PRZEGLĄD KATOLICKI

PISMO TYGODNIOWE

POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM, KULTURALNYM I SPOŁECZNYM.

Rok 73. Warszawa, dnia 14 kwietnia 1935 r. Nr. 16.

TREŚĆ NUMERU:

REDAKTOR Ks. Dr. JÓZEF ZAWIDZKI P. S. M.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 71.

TELEFONY: REDAKCJI 2-40-15 (dod.) SEKRETARZ REDAKCJI i ADMINISTRACJA 2-40-15.

KONTO CZEKOWE W P. K. O. Nr. 5080.

PROGRAM „POLSKIEGO RADJA" W WARSZAWIE

od dnia 14/IV. do dnia 20/IV 1935 roku.

Niedziela. 9.00 Aud. por. 10.00 Tr. nab. z Łodzi oraz odczytanie Pasji na niedzielę Palmową. 11.25 Tr. z Lipska: Koncert. 12.15 Przegl. teatr. 12.25 Por. muzyczny. W przerwie: Fragm. słuch. p. t. „Jakób Jasiński". 14.03 Muzyka. 15.00 „Pogadanka o uprawie lnu". 15.15 Płyty. 15.22 „Przegl. rynk. prod. roln.". 15.35 Płyty. 15.45 „Znaczenie upraw roślin pastewnych dla samowystarczalności gospodarstw". 16.00 Konc. solistów. 16.40 Rec. prozy: „Pani Słowacka". 17.00 Zesp. P. Rynasa i Z. Ledermana. 17.40 Aud. dla dzieci młod. 17.50 „Urzędnicy i interesanci". 18.00 Folklor Ameryki. 18.45 Życie młodzieży. 19.08 Wiad. sport. 19.13 Płyty. 19.45 „Libja — wskrzeszone dzieło cezarów". 20.00 Muz. lekka. 20.45 Dziennik. 20.55 „Jak prac. i żyj. w Polsce". 21.00 „Na wes. lwow. fali". 21.30 „Co czytać". 21.45 Wiad. sport. 22.15 Koncert.

Poniedziałek i dni nast. o godz. 6.30 aud. por., codziennie o godz. [illegible] 12.45 „Tradycyjne potrawy [illegible] 17.00 Dla dzieci młod.: „Poczytajmy sobie". 17.15 Ogólnopolska rezerwa. 18.00 Przegl. film. 18.10 Chór Strzelecki. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrz. og. 18.45 Płyty. 19.15 „Skrz. roln.". 19.25 Wiad. sport. 19.35 Aud. żołnierska. 20.00 Koncert. 20.45 Dziennik. 20.55 „Jak prac. i żyj. w Polsce". 21.00 Koncert. 22.15 Muzyka.

Wtorek. 12.05 Zesp. T. Seredyńskiego. 12.50 Dla kobiet. 12.55 Dziennik. 13.00 Płyty. 13.45 „Z rynku pracy". 15.45 Koncert. 16.30 Dla dzieci młod. „Lokomotywa Kazia". 16.45 Georges Thill, tenor — płyty. 17.00 „Skrz. P. K. O.". 17.15 „Pięć wieków muzyki kameralnej". 17.40 Muzyka na organach. 17.50 „Zagadnienie spółdzielczego ruchu spożywców". 18.00 Rec. śpiew. H. Lipowskiej. 18.15 Fragm. teatr. 18.45 Muzyka. 19.15 Wiad. roln. 19.25 Wiad. sport. 19.35 Klarnet z tow. fortepianu. 19.50 Feljeton. 20.00 Koncert. 20.45 Dziennik. 20.56 „Jak prac. i żyj. w Polsce". 21.00 Koncert solistów. 22.00 Chór Katedralny. 22.30 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami. 22.45 Koncert.

Środa. 12.05 Płyty. 12.50 Dla kobiet. 12.55 Dziennik. 13.00 Koncert. 13.25 Płyty. 15.45 Koncert. 16.30 „Romualda Baudouin de Courtenay". 16.45 Wilhelm Backhaus, fort. — płyty. 17.00 „Podstawy wiedzy współczesnej". 17.15 Koncert religijny. 17.50 „Materjał ludzki w gospodarce światowej". 18.00 Rec. organ. prof. Kalinowskiego. 18.15 Wesoły skecz. 18.30 „Skrz. techn.". 18.45 Płyty. 19.15 „Więcej starań przy uprawie okopowych". 19.25 Wiad. sport. 19.35 Pieśni, H. Weybergowa. 19.50 Pogadanka. 20.00 Fragment oper. 20.15 Aud. literacka. 20.45 Dziennik. 20.55 „Jak prac. i żyj. w Polsce". 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 Odczyt w jęz. ang.: „Puszcza Białowieska". 21.40 Kwintet fortepianowy. 22.35 Płyty. 23.45 Pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Czwartek. 12.05 Audycja dla dzieci. 12.30 Muzyka religijna — płyty. 12.50 Dla kobiet. 12.55 Dziennik. 13.00 Koncert. 13.45 „Z rynku pracy". 15.45 Płyty. 16.30 Pog. w jęz. francuskim: „Bergson et ses mommentaires". 16.45 Pieśni kościelne i motety wielkopostne. 17.00 „W obronie szczęścia rodzinnego i zdrowia przyszłych pokoleń". 17.15 Słuch. „Judasz". 17.50 Por. sport. 18.00 Pieśni religijne. 18.15 „Conrad i świat". 18.30 „Skrz. og.". 19.00 Płyty. 19.15 „Wiad. roln.". 19.25 Wiad. sport. 19.35 Utwory fortep. 19.50 Feljeton. 20.00 „Dokąd jechać w święta"? 20.20 „Pasja według św. Mateusza" J. S. Bacha. W przerwie: Dziennik oraz „Jak prac. i żyj. w Polsce". 23.05 Płyty. 23.30 Rozm. z ang. słuchaczami. 23.45 Pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Piątek. 12.05 Trio Rymowicza. 12.50 Dla kobiet. 12.55 Dziennik. 13.00 J. Haydn: „Siedem słów Zbawiciela". 15.45 Muzyka religijna. 16.30 „Legenda o jaskółce" — opow. dla dzieci starsz. 16.45 Śpiewy religijne, Enrico Caruso — płyty. 17.00 „Dyskutujmy na temat pracy i człowieka". 17.15 Rec. organ. Br. Rutkowskiego. 17.40 Aud. dla chorych. 18.10 Fragm. słuch. p. t. „Na wzgórzu śmierci". 18.30 Koncert. 18.45 Chorały J. S. Bacha — płyty. 19.15 „Skrz. poczt. roln.". 19.25 Wiad. sport. 19.35 Płyty. 19.50 Feljeton. 20.00 Koncert religijny. 21.30 Dziennik. 21.40 „Jak prac. i żyj. w Polsce". 21.45 Koncert. 22.15 „Wiersze Wielkopiątkowe". 22.30 Chór „Lutnia". 23.00 Nauki wielkopostne. „O przebaczeniu" wygł. ks. dr. Augustyn Jakóbisiak. 23.20 Pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Sobota. 12.05 Muz. religijna. 12.50 Dla kobiet. 12.55 Dziennik. 13.00 Koncert. 13.45 „Nasz handel morski". 14.45 Trio fortepianowe. 15.30 Skrz. techn. 15.45 Zapomniane pieśni wielkopostne. 16.40 „Aktualności krakowskie". 16.55 Utwory na wiolonczelę. 17.15 „Śmierć i zmartwychwstanie". 17.30 Najn. nagrania. 17.45 Słuch. dla dzieci starsz. p. t. „Płomyk". 18.15 Dzwon „Zygmunt" z Krakowa. 18.35 Przegląd wydawnictw. 18.45 „Życie kult. i art. stolicy". 19.50 Muz. religijna. 19.15 „Przegl. roln. prasy kraj. i zagr.". 19.25 Pielgrzymka po grobach w kościołach warszawskich. 19.30 Rec. fort. J. Tołkacza. 19.50 Feljeton. 20.00 Transm. nab. rezurekcyjnego z katedry św. Jana w Warszawie. 20.45 Fragm. z III-go aktu Misterjum „Parsifal". 21.00 Koncert. 22.15 Wesoła aud. muz. 22.45 Płyty.

UPRASZA SIĘ Wielebnych Księży o łaskawe zaofiarowanie płaszcza dla ubogiego kleryka. — Oferty do administracji „Przeglądu Katolickiego".

ZE ŚWIATA RADJA.

„Stabat Mater" Rossiniego i „Zwierciadło Jezusowe" Capleta.

Do najbardziej ludzkich i najbardziej wstrząsających ustępów Pisma św. należy ustęp obrazujący Matkę Boską, opłakującą pod krzyżem śmierć Syna. Obraz ten zaprzątał uwagę malarzy i muzyków od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Od jednej z najstarszych wśród zachowanych pieśni kościelnych, od sekwencji „Stabat Mater" z początków wieku XIII, poprzez Palestrinę, Pergolesiego, Rossiniego, aż do Karola Szymanowskiego, by wymienić kilku najważniejszych, a więc poprzez długie wieki, temat ten zawsze pociąga kompozytorów i zmusza ich do szczególnego skupienia i kontemplacji. Rossini, twórca 39-ciu oper, ujmuje go w swój specyficzny sposób, sposób... operowy. Arje o wielkiej bujności melodyjnej, o przebogatej śpiewności, ensemble wokalne i chóry, nieraz o realistycznym wyrazie, poczęści przypominają wprawdzie scenę, ale są przytem tak przekonywujące w swej szczerości, że zawsze słucha się ich z prawdziwym zachwytem.

Bardzo dowcipnie opisuje Heine w swych sprawozdaniach muzycznych z Paryża, z roku 1842, jak Niemcy zarzucali dziełu temu zbytnią świeckość, zbyt wielki wdzięk i dramatyczność. Wtedy to bowiem wykonano „Stabat" Rossiniego w Paryżu po raz pierwszy.

Zachwytom nie było końca, ale też i kłótniom i dyskusjom. Przez długi czas o niczem innem w Paryżu nie mówiono — pisze dalej Heine, — dzieło to stanowiło clou, główne wydarzenie muzyczne roku 1842. Zachwyt po pierwszem wykonaniu był ogromny, tembardziej, że wykonanie spoczywało w rękach muzyków włoskich, zrośniętych wtedy bezpośrednio ze sztuką wielbionego wówczas i ubóstwianego Rossiniego.

Prawie sto lat minęło od tego pierwszego wykonania, a dotychczas jeszcze należy „Stabat" Rossiniego do najwdzięczniejszych utworów literatury muzycznej. Dzieło to transmituje rozgłośnia warszawska ze Lwowa dnia 19/IV r. b. o godz. 20.00, w wykonaniu orkiestry Filharmonji Lwowskiej pod dyr. Adama Sołtysa; solistów: Walerji Jędrzejewskiej (sopran), Stefanji Hinglerowej (alt), Tad. Szymanowicza (tenor) i Michała Martiniego (bas).

W tych samych ramach zostanie wykonana II część utworu kompozytora francuskiego Andre Capleta, zmarłego w roku 1925, „Zwierciadło Jezusowe", dzieło o ogromnej subtelności i liryce, o dziwnie niematerjalnym, irracjonalnym charakterze i religijnym mistycyzmie. Jest ono ostatnim utworem Capleta, i trudno oprzeć się wrażeniu, że stanowi ostatnie credo kompozytora, przeczuwającego zbliżającą się śmierć.

PRENUMERATA „PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

KWARTALNIE:

Polska — 5 zł; Austrja — 6.50 szyl; Rumunja — 160 lej; Niemcy — 4 R. Mk; Szwajcarja — 4.50 fr. szw; Holandja — 2.50 floren; Belgja — 8 belg; Francja — 20 fr; Włochy — 15 lirów; Szwecja-Norwegja — 4 korony; Ameryka — 1 dolar. Inne kraje — 4.50 fr. szw.

Cena pojedyńczego numeru w Polsce 40 gr. Dla kleryków, studentów i seminarzystów 50% zniżki.

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Ceny ogłoszeń zatekstowych: za 1/1 str. — 400 zł; za ½ str. — 210 zł; za ¼ str. — 115 zł; za ⅛ str. — 85 zł.

Redakcja przyjmuje w dni powszednie od godz. 11-ej do 13-ej. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Red. odp.: Ks. Dr. J. Zawidski P. S. M. Wydawca: Ks. Dr. T. Macior P. S. M.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

RELIGJA I ŻYCIE

Nap. Józef Huby

„Królestwo niebieskie podobne jest do kwasu, który niewiasta bierze i miesza z trzema miarkami mąki, dopóki wszystka nie sfermentuje"[1]).

Dziś, tak samo jak w czasie, gdy Jezus wypowiedział poraz pierwszy te słowa — chrystjanizm jest tym fermentem, który powinien podnosić i przetwarzać całą naturę ludzką. Kościołowi powierzona jest wieczna misja przetwarzania dusz, uświęcania ich —i zarazem przetwarzania i uświęcania wszystkich wartości ludzkich.

W dzisiejszej dobie, aktywizm ludzkości przybrał przybrał formy obszerniejsze i bardziej złożone, niż kiedykolwiek. Od początku 20-go stulecia wynalazki następowały jeden za drugim w tempie tak błyskawicznem, że pokolenie przedwojenne z trudem nadąża w ślad za nową generacją. W kinie chłopiec piętnastoletni chwyta intuicyjnie subtelną grę obrazów, wobec której człowiek 60-letni traci głowę.

Niemniej ważne niż lot aeroplanów i transmisje radjofoniczne, które spowijają naszą planetę dźwięczną siecią — są przemiany społeczne i polityczne, które nastąpiły po wojnie.

Prawem naszego świata ludzkiego jest wprawdzie nie tkwić nigdy w postawie stałej, niezmiennej — istnieją jednak okresy, gdy równowaga świata ustala się przez zmiany i przejścia prawie niewyczuwalne, niedostrzegalne. Nasza epoka przeciwnie — zjawia się jak gwałtowne przejście z porządku starego do nowego; lecz ten nowy porządek nie jest „domem całkiem gotowym, gdzie pozostaje tylko trud wejścia". Jest to porządek, który poszukuje nowych lub odnowionych systemów politycznych, nowych form sztuki i przedewszystkiem — nowej organizacji pracy i rozdziału bogactw, które pozwoliłyby zapobiec nędzy w łonie olbrzymiej produkcji dóbr.

Nic dziwnego, że nasuwa się pytanie, jaka powinna być postawa chrześcijan wobec tej przemiany świata, w której oni sami biorą udział, w jakim duchowo powinni współpracować i uczestniczyć w tym olbrzymim — cielesnym i duchowym wysiłku ludzkości. Jest to właśnie zagadnienie, które rozważał niedawno niemiecki teolog katolicki dr. Rademacher, prof. uniwersytetu w Bonn[2]).

Autor wyraża przekonanie, że przeżywamy okres spotkania się wieku kończącego się z wiekiem nowym, którego krzywej nie możemy naprzód narysować, ale jakakolwiek będzie i powinna być przyszłość, chrześcijanie mają jeden obowiązek: pracować nad zespoleniem religji z życiem, — „podporządkowaniem człowieka Bogu" i „doprowadzeniem wartości doczesnych do najwyższego stopnia doskonałości".

Tym kwestjom dr. Rademacher poświęca przeszło 300 stronic. Nie wdając się w szczegółowe omówienie jego rozważań, z których znaczna część odnosi się specjalnie do katolicyzmu w Niemczech — pozwolimy sobie wysnuć kilka własnych refleksyj, jakie nasunęły nam idee bardziej sugestywne.

Przedewszystkiem sam fakt, że trzeba *pracować* nad złączeniem religji z kulturą — literacką, artystyczną, naukową, złączeniem służby Bogu z rozwojem intelektualnym i technicznym ludzkości — nasuwa myśl, że katolicyzm i kultura są to dwie rzeczywistości nietylko różne, ale i niekoniecznie idące w parze jedna z drugą.

Chrystjanizm w swej istocie nie jest przywiązany ani do cywilizacji wschodniej, ani zachodniej — ani też do jakiegokolwiek etapu cywilizacyjnego. Religja czysta zwraca się do każdego człowieka w tem, co posiada najbardziej głębokiego i powszechnego, ponad wszelkiemi barjerami, które mogą wnieść kasty, rasy, narody. Stara się dotrzeć zarówno do duszy człowieka cywilizowanego, który odbył studja klasyczne, jak do duszy dzikusa, który nie umie czytać ani pisać.

Przed Bogiem i Chrystusem istnieje jedna tylko arystokracja: arystokracja świętości, prostoty i prawości serca. Szlachetność i godność chrześcijańska niejednej Joanny d'Arc nie może się równać z miernością wielu uczonych. Jeśli co wyłącza z Królestwa Boga — to nie nieznajomość nauk ludzkich i cudownych wynalazków, — lecz podłość i nikczemność, mające źródło w grzechu.

Jeśli Królestwo Boga przekracza różne formy cywilizacji tak, że nie łączy się ściśle z żadną z nich — to jednak niezależność ta nie jest równoznaczna z wyłączeniem. Przeciwnie — Kościół musi podnosić i użyźniać wszystkie te formy i przejawy życia cywilizowanego.

Ojciec Lebreton wyraził nadzieję prawdziwie chrześcijańską, pisząc:

„Kościół katolicki ożywi wszystkie narody ludzkości. Nie narzuci im sztywnego pancerza cywilizacji zachodniej — upodoba sobie raczej różnorodność darów i talentów, — ukocha przeistoczoną duchem Chrystusa hardość chińską i rycerską kurtuazję Japończyków, a nawet piękne tradycje plemion ze Słoniowego Wybrzeża. I przez tę różnorodność ukaże się taki, jakiego Bossuet wielbił niegdyś — piękny i jedyny w swej powszechności".

Te zasady nie powinny nasuwać wątpliwości duszom chrześcijańskim, choć warto im to przypomnieć. Niemniej pewne jest, że cywilizacja, najdalej nawet posunięta, nie mogłaby się obejść bez ideału religijnego pod grozą upadku do poziomu zorganizowanego naukowo barbarzyństwa, materjalizmu nieludzkiego. Nie jest paradoksem twierdzenie, że im więcej cywilizacja jest technicznie rozwinięta, im staranniej zorganizowana — tem więcej potrzebuje czuwać nad wartościami duchowemi i religijnemi. Surowość i precyzja tej organizacji dąży do redukowania osobistego życia wewnętrznego. Jak to ostatnio zauważył Gabriel Marcel „indywiduum dąży do okazania się sobie samemu i innym, jako prosty zespół funkcyj" — jest to prawdziwe nietylko w stosunku do armji urzędników, ale może jeszcze więcej w stosunku do ogółu robotniczego, wciągniętego przez maszynę.

„Zdarza mi się często — pisze ten sam autor — zastanawiać się z niepokojem, czem może być życie lub rzeczywistość wewnętrzna np. urzędnika kolejki podziemnej, człowieka, który otwiera drzwi, lub przecina bilety. Wszystko co dzieje się w nim i poza nim — przyczynia się do oznaczenia identyczności tego człowieka z jego funkcjami. Nie mówię tylko o jego czynnościach zawodowych — urzędnika czy wyborcy, lecz również o jego czynnościach życiowych (sen, pożywie-

[1]) Mateusz XIII 33.

[2]) „Religion et vie" tłum. z niemieckiego Bruxelles, Éditions de la Cite chretienne 1934 r.

nie, odpoczynek). Co do śmierci — wydaje się ona z punktu widzenia funkcyjnego — wyrzuceniem poza obręb użytku, upadkiem w „zbędność", czystą stratą".

To niebezpieczeństwo zatamowania życia duchowego jest tem większe, im więcej człowiek pochłonięty jest przez swe czynności zawodowe, które nie sprzyjają kontemplacji, rozwinięciu głębszego życia duchowego. Człowiek zamknięty cały dzień w biurze, czy fabryce, oślepiony wieczorem elektrycznem światłem — nie myśli nawet, by spojrzeć w niebo, usiane gwiazdami; nie dostrzegła niewinności kwietniowego poranku, ciszy, spływającej w letni wieczór na pachnące trawy, wdzięku topoli, wznoszącej się w nieskazitelny błękit nieba.

Kontemplacje natury wywołuje w duszach prostych wyczucie tajemnicy — tajemnicy własnego ja i otaczającego wszechświata. Pierwszy wysiłek w kierunku odgadnięcia tej tajemnicy — jest bodźcem, który pobudza życie wewnętrzne.

Te wszystkie jednak moce rozwoju duchowego — życie współczesne, zorganizowane i zautomatyzowane u wielu raczej hamuje i krępuje, niż wyzwala. Gabriel Marcel silnie podkreśla wrażenie gnębiącego smutku, jaki płynie ze świata, tak wyłącznie opartego na *funkcji*, działaniu.

Pewien historyk, daleki od katolicyzmu, nie wiedząc o tem, potwierdził to przekonanie. P. Loisy w „Revue Metaphisique et de Morale" wypowiedział słowa potępienia pod adresem tych, którzy chcą zamknąć ideał ludzkości w postępie nauk lub eksploatacji ekonomicznej naszej ziemi na rzecz mas, poza wszelkim przywilejem osobistym lub klasowym. Rozróżniając rzeczywistą filantropję, która jest natchnieniem socjalistów wszystkich odcieni, osądza on ten ideał „nieludzkim w swej surowości".

M. Loisy uosabia ideał chrześcijański w prawie „miłość — poświęcenie" — poza wszelkim kościołem i wszelkim dogmatem. My, którzy widzimy wcielenie tego ideału w Kościele katolickim, powinniśmy uważać za swój obowiązek przepojenie cywilizacji współczesnej duchem chrześcijańskim takim, jaki Kościół nasz nam przedstawia.

* * *

Zadanie to — nigdy nie skończone — należy do wszystkich epok, lecz w naszej jest ono szczególnie ważne i doniosłe. W umysłach wielu ludzi panuje głęboka rozterka między religią, a poświęceniem sprawom ziemskim — jak postępowi materjalnemu, organizacji politycznej i społecznej, rozwojowi sztuki i nauki. Wielu wyrzeka się religji: zagniata ciasto, nie kładąc kwasu, który uczyniłby zeń smaczny chleb. „Nasza kultura, która ofiarowuje tak bogaty rozwój intelektualny i techniczny nie ma już swych korzeni w wieczności. Tylko zbliżenie tych dwóch sfer może przynieść uzdrowienie".

W życiu praktycznem, ta praca nad przemianą chrześcijańską — to dzieło duchowe, którego nie powinno się standaryzować, doprowadzać do jednego typu. „W Kościele — mówi nam św. Paweł — rozwija się wieloraka mądrość Boga".

Dr. Rademacher rozważa różne podstawy, jakie mogą przyjąć chrześcijanie w swych stosunkach ze światem. Rozróżnia dwie główne formy życia: *religijno-mistyczną i religijno-aktywną.*

Pierwsza charakteryzuje się przez oddanie pierwszeństwa kontemplacji: albo czystej kontemplacji w życiu ściśle klasztornem, jak np. mnichów z Chartreux i karmelitów — lub życie klasztorne, jakie prowadzą benedyktyni: „żyjąc w klasztorze, można zeń wyjść od czasu do czasu, by oddać na usługi świata energje czerpane w samotności".

Drugą formą życia jest ta, którą dr. Rademacher nazywa religijno-aktywną, lub aktywizmem religijnym. Aktywizm nie identyfikuje się z apostolstwem — jeśli przez apostolstwo rozumie się wyłącznie powoływanie dusz przez nauczanie doktryny chrześcijańskiej i udzielanie sakramentów.

Aktywizm religijny — poza apostolstwem w dosłownem znaczeniu — to wszelkie wykonywanie zadań ziemskich, związanych z rozwojem materjalnym i duchowym ludzkości, podbój świata — czyniony w duchu głębokiej wiary w Boga, Chrystusa i Kościół.

„Aktywista stoi mocno na gruncie ziemskiej rzeczywistości, lecz wzrok jego, rozświetlony wiarą sięga wzwyż, ku Bogu. On nie zadawalnia się pogodzeniem ze światem takim, jaki istnieje — przyjmuje go z wdzięcznością z ręki Ojca i pełen ufności pracuje nad jego uświęceniem. Przyjmuje walkę z potęgami natury dookoła niego i w nim samym, aby je ujarzmić, zwyciężyć, mieć dzięki temu pełne prawo do korony króla stworzenia. Aktywista służy Bogu samemu — jak mistyk — ale służy, współpracując nad uświęceniem człowieka i świata.

(Dokończenie nastąpi).

KATOLICY A BUNT WOBEC PAŃSTWA

Nap. S. Aston — Warszawa

W poprzednim artykule wykazaliśmy — że Kościół dziś zaleca aktywność w życiu katolickiem. Nie znaczy to bynajmniej — aby Kościół szerzył ducha napastliwości — a tembardziej, aby zalecał nieposłuszeństwo wobec uprawnionych władz i autorytetów.

Pragniemy tu wykazać — że Kościół św. na wzór Jezusa, każe szanować wszelką władzę prawnie ustanowioną, każe „oddać, co jest cesarskiego cesarzowi", ale musi żądać, by Państwo przyznawało się publicznie do Boga, by zachowywało przykazania Boże, by nie krzywdziło nikogo, *by nie przeszkadzało pracy nad zbawieniem dusz.*

Chcemy wykazać — że *w interesie samego Państwa leży współdziałanie z Kościołem.* — Im bowiem lepsze, szlachetniejsze dusze będą mieć obywatele, tem wierniejszymi i pożyteczniejszymi będą poddanymi Państwa.

Gdzie prawo Boże będzie zachowane — tam i prawa państwowe będą w poszanowaniu; a gdzie niema względów dla praw Bożych — tam najliczniejsze przepisy państwowe pójdą w poniewierkę: „najdoskonalej zorganizowana policja nie zastąpi małego Katechizmu".

Dlatego kiepskimi „państwowcami" a raczej szkodnikami są ci, którzy próbują np. u nas pokłócić Państwo z Kościołem.

W artykule swym p. t. „Wychowanie religijne a wychowanie państwowe", zamieszczonym w czasopiśmie „Pion" 12 stycznia 1935 r. J. E. Skiwski — wystę-

puje jako domorosły mentor i daje Państwu polskiemu takie wskazówki:

„Ideologja państwowa — pisze Skiwski — *któraby mogła konkurować z religją, musiałaby intensywnością wizji dorównać wizji religijnej*".

A ponieważ Skiwski forsuje mniemanie — że te dwie wizje nie mogą obok siebie współdziałać — stąd z jego rozumowania wynika — że państwo — chcąc siebie ratować — „wizję religijną" musi zastąpić przez własną „wizję" — czyli, delikatnie mówiąc, wszechwładza państwa, a usunięcie i zniszczenie Kościoła.

* * *

Do takich absurdów dochodzą nasi domorośli zwolennicy rozdziału Kościoła od państwa.

Ich pierwsze — ukazujące się obecnie coraz częściej w prasie o pewnym pokroju wypady — są jeszcze łagodne, mętne, lawirujące paradoksami — ale gdy wyprostować ich „ścieżki myślenia" — to widzi się jasno całą perwersję tej roboty — pozornie drobnej — ale powoli odsłaniającej chytry plan. Oto istnieje grupa ludzi w Polsce, która chce zmącić poprawny naogół stosunek Kościoła z Państwem.

Albo ci ludzie nie zdają sobie sprawy, — że próbują wywołać pożar, któryby im strącił dymiące belki na ich własne mętne głowy. Albo nie zdają sobie sprawy — że Polska — to nie Bolszewja — że miljony naszych katolików nie pozwolą sponiewierać swej wiary.

Albo też — ta gromada ukrytych spryciarzy, używających kilku pismaków do swych celów — prowadzi kampanję za rozdziałem Kościoła od państwa — planowo, narazie jeszcze bardzo ostrożnie — ale świadomie.

I w jednym i w drugim wypadku — są oni elementem — ze względu na istotne interesy naszego Państwa — wybitnie szkodliwym.

Wierzymy — że miarodajne czynniki rozpoczęte już próby tego mącenia ukrócą — rozumiejąc — że jak doświadczenie wieków wykazało — ochrona zasad chrześcijańskich i religji jest największą rękojmią zachowania godności i autorytetu państwa.

Doświadczenie wieków wykazuje, — że chrystjanizm i dokładne spełnianie obowiązków religijnych przez obywateli — oddziaływa dodatnio na ich pojęcia o ładzie i zdrowiu państwowem — i że te pojęcia wcielają się następnie w zdrowe prawodawstwo.

Niepotrzebnie pseudo-państwowcy obawiają się Akcji Katolickiej. Kto dąży naprawdę i szczerze do wzmocnienia potęgi naszego państwa — ten powinien popierać społeczną działalność Kościoła, który reguluje i pogłębia świadomość i sumienie obywateli.

„Akcja Katolicka — pisze Pius XI — pozostając ponad partjami politycznemi, będzie działała dla *wspólnego dobra* przez rozszerzenie i urzeczywistnienie zasad katolickich, które są podstawą, zapewniającą wszelką doczesną pomyślność, albo przez staranne i chrześcijańskie kształcenie sumień, *co da krajowi szeregi wzorowych obywateli*, troszczących się nietylko o dobro Kościoła, ale i *o dobro społeczne*, o dobro indywidualne i domowe". (List do kardynała Segury y Saenz).

Nawet, gdy władza jest niesprawiedliwa — doktryna katolicka nie upoważnia do *rewolty*. Ona zaleca *opór* — to rzecz inna. Opór — to akt, który naleganiom niesłusznym mówi: *nie!* ale to nie gwałt, który się uzbraja, ani gniew, który wybucha.

„Wobec rozporządzeń władzy, która nadużywa swej mocy, chrześcijanin zamyka się w passywności, ale bez pogardy i bez wrogiego nastroju. Rozkazy, jakie otrzymuje, nie dochodzą doń poprostu. Jeśli to jest w pewnej mierze rokosz, to jest on tego rodzaju, że z nim pycha i niecierpliwość nie dadzą się pogodzić.

„Nie potrzeba dowodzić, że tego rodzaju opór nie rani bynajmniej zasady posłuszeństwa. On ją ogranicza jedynie przez posłuszeństwo wyższego rzędu, nie przestając jej uznawać i szanować. To jest czasowe zaniechanie, a nie odrzucenie, to ofiara złożona na rzecz porządku, a nie poświęcenie porządku". (Por. Sertillanges. Władza państwowa i władza duchowa").

W pojęciu bowiem doktryny chrześcijańskiej sumienie ludzkiego indywiduum jest światem całkiem odrębnym, w który „Cezar" nawet rozbrojony wkraczać nie ma prawa.

Już Tertuljan wołał do pogan:

„Ta to religja chrześcijańska uczy nas prosić Boga każdego dnia o pomyślność waszych Cezarów nawet wtedy, gdy oni nas prześladują, i składać za nich ofiarę ołtarzy naszych nawet wtedy, gdy oni ofiarują krew naszych braci srogiemi edyktami.

„Ta to religja uczy nas służyć w waszych armjach z bezprzykładną wiernością; wszak musicie przyznać, że nie macie lepszych żołnierzy nad chrześcijan.

„Ta to religja uczy nas płacić dokładnie i bez fałszu podatki i ciężary publiczne tak dalece, iż biura poborcze winszują sobie, iż chrześcijanie istnieją na świecie...

A w naszych czasach Prymas Polski, Kardynał Hlond w swym liście pasterskim „O chrześcijańskie zasady życia państwowego", wydanym w r. 1932 — tak woła:

„Kościół będzie w każdym razie podpierał Państwo i bronił jego powagi. Nawet wtedy, gdy go Państwo ciemięży. W katakumbach czy w katorgach, na wygnaniu czy w sowieckich kaźniach, Kościół cierpiący ofiarować będzie swój ból i krew za prawdziwe powodzenie Państw, za ideę Bożą w narodach".

* * *

W żadnym jednak razie Kościół nie może uznać *wszechwładzy państwa*, grożącego zepchnięciem spraw i postulatów religji na plan drugi lub trzeci, podporządkowaniem władzy Kościoła władzy świeckiej i zwężeniem podstaw działania Kościoła i jego wpływów.

Papież Pius XI wyraźnie przeciwstawia się tej hegemonji państwa, próbującego wkroczyć w dziedziny sumienia i religijnego wychowania.

„Poglądu — mówi Papież — aby młode pokolenia należały do Państwa *całkowicie* i bez wyjątku, od pierwszych lat aż do lat dojrzałych, katolik nie może pogodzić z przyrodzonem prawem rodziny" (Por. Pius XI. Encyklika „Non abbiamo bisogno").

Siłą państwa jest siła nietylko materjalna, ale przedewszystkiem moralna — a kierownikiem życia moralnego jest Kościół, wskutek tego należy Mu się pełna niezależność i odpowiednie stanowisko w Państwie.

Kościół jest też głównym wychowawcą. Wychowywać społeczeństwo ma najpierw Kościół, potem szkoła i rodzina, a także władza państwowa.

Już M. Thiers powiedział: „Swoboda sumienia supponuje jako warunek konieczny istnienie władzy religijnej, niezależnej od Państwa, zorganizowanej samoist-

nie i rządzącej się zwierzchniczo według zasad swej wiary i tradycji swych dziejów".

Prawdę tę pojmują mężowie stanu, którym chodzi o dobro państwa i którzy chcą uniknąć wszelkich niepoważnych i karkołomnych posunięć, w rodzaju np. podporządkowania religji państwu.

„Myśl stworzenia religji państwowej lub podporządkowania państwu religji — oświadczył niedawno Mussolini — nie przestąpiła nigdy tego co mógłbym nazwać przedpokojem mego mózgu".

My katolicy zdajemy więc sobie sprawę — że obowiązani jesteśmy zachować szczerą i pełną godności lojalność wobec naszych władz państwowych — ale jednocześnie jesteśmy dość silni duchowo — aby odeprzeć wszelkie zakusy hegemonji państwa w sprawach sumienia i religji.

Możemy powtórzyć dziś śmiało te słowa, które ongiś przed wiekami w imieniu swych towarzyszy chrześcijan napisał do ówczesnego cesarza Maurycy, centurjon legjonu tebańskiego:

„Wielki imperatorze, my jesteśmy twoi żołnierze; aleśmy, wyznajemy to otwarcie, również sługzy Boga. Tobie winniśmy nieść nasze służby wojskowe, Jemu winniśmy całość naszych dusz. Od ciebie otrzymaliśmy żołd nasz żołnierski, od Niego dar życia nieśmiertelnego. Nie możemy być posłuszni tobie aż do zaparcia się naszego Stwórcy. Gdy ty nie wymagasz od nas niczego, coby obrażało Jego prawo, służymy ci wiernie, jak to czyniliśmy dotychczas. Jeśliby jednakże miało być inaczej, Jemu raczej posłuszni będziemy a nie tobie". (Por. List św. Maurycego do cesarza Maksymjana).

NIECHWALEBNE USIŁOWANIA

Nap. Ks. Franciszek Rutkowski

Ogłaszając drukiem w kwietniu r. ub. szkic biograficzny o ś. p. arcybiskupie Janie Cieplaku, zaznaczyłem we wstępie „że próba stworzenia pełnego obrazu drogiego nam wszystkim arcypasterza ze względu na niezwykłą obfitość tematu musi jeszcze wykazać pewne braki tem bardziej, że niema dostępu do wielu dokumentów, które są uwięzione w Bolszewji. Wiele faktów, których ocena z natury rzeczy do przyszłości należy, mogliśmy tylko ogólnie potraktować ze względu na zbyt bliskie czasy".

Praca powyższa znalazła przychylną krytyczną ocenę w pismach perjodycznych rozmaitych odcieni politycznych. Obecnie zaś, po upływie prawie roku od wydania mojej książki, w „Przeglądzie Wileńskim" Nr. 21—22 r. ub., ukazał się artykuł p. Kantryby p. t. „Panegiryk zamiast biografji", będący właściwie modnem dziś „odbronzowaniem" czcigodnej postaci zmarłego arcybiskupa Cieplaka.

Pomijając najniesłuszniejsze zarzuty p. Kantryby pod adresem kleru katolickiego w Polsce dzisiejszej, który zdaniem p. K. „dobrowolnie się uzależnił od endecji", ograniczam się do sprostowania tylko szeregu najgłówniejszych, rażących błędów oraz twierdzeń jako niezgodnych z faktami historycznemi, a mianowicie:

1) Niezgodne z prawdą jest twierdzenie p. K., że „w spisie terytorjum archidiecezji mohylewskiej pominięte jakoś zostały tak istotne jej części, jak gubernja mohylewska i witebska"; natomiast prawdą jest, że na str. 52 mojej pracy zaznaczyłem, że do diecezji mohylewskiej należą „ziemie dawnej Rzeczypospolitej, nadto ziemie krajów niegdyś katolickich, które uległy protestantyzacji (dzisiejsza Estonja, Finlandja, Łotwa) oraz Rosja środkowa, Sybir aż do Oceanu Spokojnego".

2) Nigdy nie mówiłem, że wśród profesorów Akademji Duchownej w Petersburgu mieli być wyłącznie „Polacy o zdrowym, rozumnym patrjotyzmie". Tak np. na str. 37 z wielkiem uznaniem wspominam o zasługach dla Akademji ks. prof. Ant. Baranowskiego, z pochodzenia Litwina, późniejszego biskupa sufragana żmujdzkiego, a następnie biskupa sejneńskiego.

3) Nieprawdą jest, że ś. p. arcyb. Cieplak był Mazurem. Zagłębie Dąbrowskie bowiem, gdzie się pod strzechą chłopską urodził, nie leży na Mazowszu, a językowo teren ten należy do gwary małopolskiej (patrz Mapa narzeczy polskich prof. Kaz. Nitscha, Kraków, 1929).

4) Wbrew twierdzeniem p. K., mówiąc o naukowej działalności arcybiskupa Cieplaka jako profesora Akademji Duchownej, nie dopuściłem się przesady. Przytoczyłem bowiem nietylko pochlebne świadectwa kolegów profesorów i byłych uczniów arcyb. Cieplaka, lecz jednocześnie zaznaczyłem, że studenci nie uważali go za orła w dziedzinie nauki (str. 41). Na str. 42 przytoczyłem list b. ucznia, ks. prał. J. Rokosznego, znanego działacza na polu oświaty, którego treść pod względem bezstronności sądów co do wykładów arcybiskupa Cieplaka musi zadowolić najwybredniejszego krytyka.

5) Błędnem jest również twierdzenie p. K., jakobym „poplątał chronologję karjery profesorskiej ks. prof. Symona", którego — zdaniem p. K. — z Akademji usunął dwukrotnie dyrektor departamentu wyznań obcych Mosołow. W rzeczywistości zaś ks. prof. Symon, późniejszy arcybiskup, opuścił Akademję po raz pierwszy za rządów departamentem hr. Emanuela Siewiersa; Mosołow zaś został dyrektorem departamentu dopiero w r. 1879.

6) Rozmija się z prawdą twierdzenie p. K., że „prześladowania ks. Cieplaka przez rząd rosyjski zaczęły się dopiero, gdy został sufraganem". Jak wtedy wytłumaczyć fakty niezatwierdzenia ks. Cieplaka przez rząd rosyjski na stanowisko rektora seminarjum duchownego w r. 1893 w Petersburgu, oraz w r. 1897 w Kielcach?

7) Niesłusznem jest twierdzenie p. K., jakoby w Petersburgu istniały: progimnazjum „żeńskie przy kościele św. Kazimierza oraz trzecie na Piaskach, założone jesienią w r. 1908 przez ks. prał. Około-Kułaka". Natomiast prawdą jest, że gimnazjum żeńskie L. Czechowskiej w r. 1910 zostało przeniesione na ul. Peterhowska 8 za Narwską Rogatką (patrz „Wiara i Żizń", 1910 r., Nr. 7, str. 224, ogłoszenie). Na Piaskach istniały do skasowania przez bolszewików znane zakłady ks. kan. Antoniego Maleckiego, późniejszego biskupa. O żadnem zaś trzeciem progimnazjum na Piaskach, założonem przez X. Około-Kułaka, nikt z petersburskich katolików nigdy nic nie słyszał.

8) Fuzja pism katolickich „Pod znakiem Krzyża" oraz „Wiara i Życie", wydawanych w języku polskim w Petersburgu, odbyła się nie dzięki „pojednawczości redaktora miesięcznika „Wiara i Życie", jak twierdzi p. K., lecz zgodnie z oświadczeniem redakcji „Wiara i Życie" — ze względu na brak czasu oraz pewnych przykrości, których doświadczył X. O.-K., jako redaktor

miesięcznika (patrz ros. wyd. „Wiera i Żiźń“, 1910 r., Nr. 7, str. 223).

9) Dalej twierdzenie p. K., jakoby księgarnia katolicka w Petersburgu była „prywatną własnością 3 osób: A. Lostera, Ludwika Monkiewicza i ks Około-Kułaka, a pod koniec tylko dwóch pierwszych“, rozmija się z prawdą. Z książki p. t. „Towariszczewskij dogowor towariszczestwa katoliczeskij kniżnyj magazin“. Petersburg 1913 r., możemy przekonać się, że w r. 1912 właścicielami księgarni katolickiej w Petersburgu byli: księża Abrantowicz, O'Rourke, Antoni i Jan Wasilewscy, Trojgo, dalej pp. Koncewicz, Najłowicz, Ruchla oraz pp. Sabina Monkiewiczowa i Marjanna Michałowska.

10) Mówięc o wizytacji kanonicznej biskupa Cieplaka w Mińszczyźnie, p. K. zanacza, że „oddziaływanie polityczne i narodowe odbywało się na plebanjach i po dworach“, dodając, że biskup Cieplak w swych przemówieniach do ludu nigdy nie podkreślał miłości do Polski, bo inaczej władze rosyjskie przerwałyby mu wizytację za mieszanie się do polityki. Wbrew powyższym zdaniom p. K., jak zresztą świadczą nietylko liczne artykuły pism rosyjskich o wizytacji arcyb. Cieplaka, lecz nawet i oficjalne komunikaty władz administracyjnych, arcyb. C. był zmuszony na rozkaz władz centralnych w Petersburgu przerwać wizytację kanoniczną w Mińszczyźnie z powodów politycznych.

11) Co zaś do ubolewań i żalów p. K., że, podając nazwiska pracowników unijnych w Rosji, pominąłem dwa nazwiska, muszą zaznaczyć, że wobec braku w tej dziedzinie wyczerpujących materjałów, korzystałem tylko z pewnej części dokumentów, które udało mi się uzyskać, a więc braki są tutaj nieuniknione. Świadomie pominąłem tylko nazwisko pewnego kapłana, który, pracując w Petersburgu na polu nawracania Rosjan na katolicyzm, będąc przez rząd carski pozbawiony za karę stanowiska proboszcza, uznał za możliwe i właściwe u „nóg J. C. Mości“ błagać o przebaczenie. Sprawa tego księdza narobiła wówczas w r. 1912 niemało hałasu w całej Rosji. Urzędowe rosyjskie biuro informacyjne wydrukowało w tej sprawie szczegółowy komunikat, zamieszczony nietylko w pismach rosyjskich, ale również i polskich (np. patrz „Przegląd Katolicki“, nr 1, str. 15, 1912 r.).

12) Nieprawdą jest twierdzenie p. K., jakoby w miesięczniku „Wiera i Żiźń“, wydawanym przez X. O.-K. w Petersburgu w języku rosyjskim, „żaden z księży Polaków nie był łaskaw pisywać artykułów“; natomiast niezaprzeczalną prawdą jest, że w tym miesięczniku umieścili swoje artykuły Polacy: ks. prał. Czeczot, Czermiński, Kalinka, Rostworowski, Urban, Chodniewicz, St. Trzeciak i t. d. Przytaczam nazwiska tych tylko księży Polaków, których artykuły są podpisane całem nazwiskiem, nie zaś inicjałami, albo pseudonimami.

Przy tej sposobności warto podkreślić, że wśród księży petersburskich, którzy dzięki ukazowi tolerancyjnemu z dn. 17/IV 1905 r. rozpoczęli głosić kazania w języku rosyjskim dla Rosjan, byli księża najwięcej przez władze rosyjskie prześladowani jako „fanatycy Polacy“. Nazwiska tych księży są: Czeczot i Rodkiewicz.

13) Co do wzmianki p. K. o pracach Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, muszą zaznaczyć, że dzięki energji arcyb. Cieplaka, przy współpracownictwie ks. prał. W. Płoskiewicza, wkrótce po rewolucji w Rosji w marcu 1917 r. jeszcze przed ogłoszeniem ukazu o powołaniu do życia Komisji Likwidacyjnej, został sporządzony i złożony przez arcybiskupa Cieplaka rządowi tymczasowemu szczegółowy memorjał na ręce prezesa rady ministrów księcia Lwowa p. tyt. „Nieobchodimyja glawniejszija izmienienia w prawowom i imuszczestwennom położenji rimsko-katoliczeskoj cerkwi w Rossii w sootwietstwji s principami swobody sowiesti“ (patrz „Życie Kościelne“ z dnia 31/III 1917 r., nr. 3 oraz następne numera). Większa część też powyższego memorjału była przedmiotem obrad powstałej nieco później Komisji Likwidacyjnej, a więc i tutaj chyba p. K. przyznać musi, że główną zasługę w tej sprawie przypisać należy arcybiskupowi Cieplakowi, a nie komu innemu.

14) Również trudno zgodzić się ze zdaniem p. K., jakoby „uroczyste przyjęcie w Warszawie dla arcyb. Cieplaka urządzono nie nawskroś samorzutnie, bo był „komitet przyjęcia“. Każdy, kto był świadkiem uczczenia arcyb. Cieplaka przez szerszą publiczność, zwłaszcza przez młodzież akademicką, przyzna, że przyjęcie to odbyło się „nawkroś samorzutnie“. Wszak sam krytyk przyznaje, że komitet musiał działać pośpiesznie i nie mógł przewidzieć wszystkich szczegółów. Dużo stało się poza jego przewidywaniami, a więc stało się samorzutnie. Trudno bowiem pomyśleć, aby komitet mógł nawet przewidzieć np. fakt, że młodzież akademicka wyprzęgnie konie i pociągnie karetę ulicami Warszawy aż do kościoła OO. Kapucynów przy ul. Miodowej.

15) jeszcze dziwaczniejszemi i pozbawionemi wszelkiej wiarogodności wydają się twierdzenia p. K., że „endecja jednak i w kraju stale zabiegała, by poróżnić obu arcypasterzy: ordynarjusza i sufragana“. Znany nam był artykuł p. t. „Dwaj arcypasterze“, nawiasem mówiąc, umieszczony nie w „Liberum veto“, jak twierdzi p. K., lecz w „Gazecie Warszawskiej“ nr. 107 z dnia 17/IV 1924 r. Dla powodów, umieszczonych we wstępie niniejszego sprostowania, t. j. z przyczyn zbyt bliskich czasów i drażliwości tematu, w szkicu biograficznym mało mówiłem o tem, aczkolwiek posiadam sporo materjału w tej sprawie.

16) Jak powszechnie wiadomo, arcybiskup Cieplak umarł przed objęciem rządów w archidiecezji wileńskiej, co jednak nie stało na przeszkodzie p. K., aby wypowiedział zdanie, że nic nie zapowiadało się, aby „problem polsko-litewski na terenie archidiecezji wileńskiej zbliżony do rozwiązania przez katolicki, t. j. szeroki wymiar sprawiedliwości społecznej“, będzie pomyślnie uskutecznionv przez ś. p. arcyb. Cieplaka. Żadnych jednak faktów konkretnych na udowodnienie swego przypuszczenia p. Kantryba nie przedstawił.

* * *

Kończąc na powyższych uwagach sprostowanie zasadniczych tylko nieścisłości p. K., oczywiście szereg innych mylnych twierdzeń p. K., jako mniejszej wagi, jestem zmuszony pominąć milczeniem. Inaczej sprostowanie moje z natury rzeczy musiałoby być o trzykroć dłuższe.

ZGON PRAWEGO ŻOŁNIERZA

Ś. P. GEN. DANIEL KONARZEWSKI.

Nap. Józef St. Czarnecki — Warszawa

Nagłym, zdradzieckim atakiem wzięła śmierć w swe posiadanie ś. p. gen. Daniela Konarzewskiego. Wyrwała niespodzianie z szeregów społeczeństwa jedną z czołowych jego jednostek, żołnierza i obywatela bez skazy i trwogi.

Syn ziemi kresowej, urodzony w niewoli „na petersburskim bruku", okuty w powiciu, Daniel Konarzewski okazał się jednym z tych, którzy własną ręką zrywać mieli pęta własne i ukochanej ojczyzny.

Ofiarny patrjotyzm i religijność wyniesione z atmosfery domowej, prowadzą generała przez całe życie.

Lata młodości, studja w instytucie archeologicznym, karjera wojskowa od porucznika z r. 1890, przez udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, po której przechodzi w randze pułkownika do rezerwy, a następnie przez mobilizację w r. 1914 i walkę na rozległym froncie przeciw Niemcom i Austrji, to były tylko przygodne maski. Pod niemi kryło się wielkie serce, czekające swej chwili, czekając wymodlonej przez Mickiewicza wojny ludów, która miała stać się godziną wyzwolenia dla Polski. Przychodzi wreszcie rok 1918. Tron carów-ciemięzców się chwieje wśród burzy rewolucyjnej.

Polacy, służący w rosyjskiej armji tworzą własny korpus Dowbora-Muśnickiego. Wśród nich znajdziemy oczywiście gen. Konarzewskiego. Iskra miłości ojczyzny wyzwolona, skierowuje go z nieomylną pewnością do wielkiego ogniska czynu zbrojnego, który miał dopełnić oswobodzenia i odrodzenia ojczyzny.

Wkrótce przychodzi wielki egzamin dziejowy, konieczność zatwierdzenia orężem tego, co było marzeniem, ideałem, programem. Generał Konarzewski z całą gotowością staje do tego egzaminu dziejów. W r. 1919 kieruje dywizją wielkopolską, idącą na odsiecz Lwowa. Wiemy jakie to były czasy, kiedy pod lwim grodem w tumanie kurzu stanęła hajdamaczyzna — niby jakiś potworny refleks pradawnych czambułów tatarskich i siczowych watah.

Walczącemu o swój los kresowemu grodowi przychodzi w pomoc Konarzewski i na szalę walk, toczonych przez młodzież i dzieci, rzuca twardą wielkopolską drużynę żołnierską. Spada na wroga jak Mohort.

A potem przychodzi rok 1920. Dlatego, który zbrodził w r. 1905 mroźne pola Syberji i Mandżurji, który pamiętał Mukden i Władywostok, wyprawa pod Kijów była prawie spacerem. Tym boleśniejszy musiał być jednak odwrót. Trudno, trzeba było wracać. W szerokim ukraińskim stepie zginęła polska garstka. To generał Konarzewski był jednym z tych, którzy temu odwrotowi odebrali cechę ucieczki w popłochu, którzy wyprowadzili z matni szeregi przemęczone, przetrzebione, ale przecież subordynowane.

Taki odwrót był przegraną, ale nie był klęską. Z takiego odwrotu rodzi się wola odwetu, plan kontrofenzywy, zdolność osiągnięcia zwycięstwa. Twarda nieugięta wola żołnierska w generale Konarzewskim znalazła jedno z doskonałych wcieleń. Na takim żołnierzu można się było wodzowi oprzeć i poprowadzić go na wroga, aż do zwycięstwa.

A chwila była naprawdę poważna, nieomal tragiczna. W zbiorowej duszy narodu zmagały się dwie przeciwne siły, ufność w sprawiedliwość odwieczną, i zwątpienie o swym losie, lęk, pesymizm.

Przekonanie, że Bóg dobrej sprawie sprzyja i depresja, że niema tak dobrej sprawy, którejby zło nie zniszczyło.

Wielkość i małostkowość. Wiara i niepewność — jak w każdej duszy jednostki czy narodu.

Ś. p. Daniel Konarzewski był jednym z tych, którzy wyraźnie stanęli po stronie wiary i ufności, którzy pamiętni starego obyczaju przodków, co podczas Ewangelji szabel dobywali, — dobyli oręża, by bronić „Boga i Ojczyzny" — jednako zagrożonej przez barbarzyńcę ze Wschodu.

Do tego prawego żołnierza, co życie sterał na tylu polach bitewnych Azji i Europy, musiał wówczas z wielką siłą przemówić fakt, że w oblężonej przez wroga Warszawie pozostał Nuncjusz apostolski, że na gmachu nuncjatury powiewała chorągiew papieska, łopocąc na wietrze, idącym od wschodu, zalatującym czadem bitew i krwi. Jej szelest łączył się jedynie z łopotem polskiej flagi, bo wszystkie inne francuskie, włoskie, angielskie zwinęły i uniosły lękliwe ręce ambasadorów. Wśród zagrożonego narodu i jego śmiertelnem przeczuciem objętej stolicy pozostał jedyny ambasador namiestnika Chrystusa.

Ten wielki historyczny akt odwagi i wiary musiał żywo uderzyć wyobraźnię żołnierza, ceniącego nadewszystko hart ducha.

Nie ma żadnej przesady w podkreślaniu moralnego znaczenia tego faktu dla psychiki takiego rycerza z krwi i kości, jak Daniel Konarzewski. Że tak było, mamy liczne tego świadectwa w wynurzeniach samego generała, które miał sposobność czynić przy różnych okazjach. Nieugięty żołnierz składał hołd nieugiętemu kapłanowi i hołd ten powtarzał corocznie organizując akademje papieskie. W ich przeprowadzenie wkładał całą swą duszę prostą, jasną mocną, a przecież tkliwą i wrażliwą.

Z podobnym zapałem organizował fundację dla inwalidów im. Piusa XI, właśnie imienia „papa polacco", tego, który okazał się ojcem duchowym całego społeczeństwa w chwili przełomu. Stąd ta wielka wdzięczność i przywiązanie Generała do Piusa XI.

Zmarły znał też tajemnice tego ojcostwa moralnego, gdy witał swych żołnierzy okrzykiem „dzieci", gdy szedł z nimi w największe niebezpieczeństwo, gdy osobiście dawał im przykład męstwa i poświęcenia. Kochali go też żołnierze i oficerowie, szczerze byli doń przywiązani, głęboko odczuwali jego ludzki stosunek, jego surowość, ale i wspaniałomyślność, jego troskę o los każdego, jego takt i rozum wodza i stratega.

Czuli w nim dobre serce prawego człowieka, bijące wielką miłością Boga, ojczyzny i bliźniego. Toteż gdy bić przestało, żałobą okryła się armja, żałobą mury Warszawy, przez której ulice poraz ostatni przeciągnął jeden z jej nieustraszonych obrońców z pogrzebowym orszakiem, z koniem okrytym kirem.

Żegnała go stolica, żegnało go wojsko, żegnał kraj cały strapiony i myślą biegł za szlakiem trumny ku ziemi północnej, która go wydała i teraz miała przyjąć szczątki żołnierza i obywatela, pod sklepienia mauzoleum, obok szczątków jego ukochanej żony. W ten sposób to mauzoleum stać się miało symbolem jeszcze jednej cnoty zmarłego, jego kultu domu i rodziny.

Spoczął w niem na sen wieczny, by promieniować w życie narodu niespożytą sławą.

PRZEGLĄD PRASOWY

POLITYKA A KOŚCIÓŁ

„Wielką jest liczba katolików — pisze „Polonia" — którzy z oportunizmu i tchórzostwa chcieliby zamknąć katolicyzm w murach gmachów kościelnych i niepokoją się głęboko, jeżeli Kościół, jako taki, porusza zagadnienia naszego życia doczesnego. Ci katolicy chcieliby, aby Kościół troszczył się tylko o zbawienie duszy człowieka. Próbują odłączyć sprawy doczesne od wiecznych i odmawiają niejako Kościołowi prawa mieszania się do życia doczesnego i jego organizacji.

Człowiek składa się z ciała i duszy. Jestto związek nader ścisły. Dlatego też w pacierzu, po „Bądź wola Twoja" następuje zaraz prośba o chleb powszedni. Katolicy, chcący zamknąć swe życie religijne w murach kościelnych względnie w zakrystji, zapominają o tem, że Kościół jako stróż prawdy i moralności chrześcijańskiej ma prawo i obowiązek czuwania, aby doczesne nasze życie zgodne było z tą prawdą i moralnością i by organizacja jego opierała się na ich podstawach. Z tego punktu widzenia Kościół katolicki uważa za swój obowiązek i za swoje prawo wypowiadania swoich poglądów i udzielania wskazówek wiernym także w sprawach socjalnych i politycznych.

To prawo i ten obowiązek Kościoła przypomniał kategorycznie obecny Papież Pius XI, mówiąc między innemi: „Zagadnienie socjalne, a przedewszystkiem zagadnienie pracy nie jest sprawą czysto materjalną i gospodarczą, jak to się mówi, sprawą żołądka i trawienia, lecz także kwestją ludzką, związaną z godnością, sumieniem i moralnością, jest więc wskutek tego przedewszystkiem kwestją moralną. Dopóki więc tak będzie, Kościół, Stolica Apostolska, hierarchja, apostolstwo, wobec powierzonego im Boskiego posłannictwa, nietylko nie mogą się wyrzekać, lecz nie mogą się także zwalniać z obowiązku śpieszenia z pomocą wszystkim, bo w tem widzieć będą pierwszorzędny i wyraźny obowiązek".

Pius XI powraca do tego zagadnienia przy innej sposobności i określa wyraźnie zadanie Kościoła i Akcji Katolickiej w sprawach socjalnych, mówiąc: „Wynikają stąd obowiązek i prawo Kościoła, hierarchji i Akcji Katolickiej zajmowania się zagadnieniem robotniczem, zagadnieniem pracy i zagadnieniem socjalnem, nie dlatego, by mieszał się do działalności związków zawodowych lub innych organizacyj, które go nic nie obchodzą, lecz by troszczyć się o chwałę Bożą, o dobro dusz i o życie nadprzyrodzone i jego dobrodziejstwa".

Ściśle więc określa Papież cele pracy Kościoła i jego współpracowniczki, Akcji Katolickiej, w sprawach socjalnych i zadania jej współpracy w reformach społecznych. Kościół poczytuje za swój obowiązek troszczyć się także o dobrobyt wiernych, przez co uszlachetnia duszę człowieka i ułatwia jej zbawienie. Troszcząc się o poprawę bytu doczesnego, Kościół pragnie ożywić życie klas upośledzonych lub wydziedziczonych duchem chrześcijańskim. W tem znaczeniu więc i Akcja Katolicka dąży do poprawy bytu biednych i walczy o sprawiedliwość dla pokrzywdzonych i wyzyskiwanych, aby ułatwiać Kościołowi jego zadanie zbawienia duszy człowieka. Oczywiście, że nie jest zadaniem Akcji Katolickiej organizowanie technicznej strony zabiegów o polepszenie bytu materjalnego biedoty, jak np. tworzenie związków zawodowych, kooperatyw lub budowa ustroju społecznego, bo to są rzeczy czysto świeckie, lecz w ścisłej współpracy z duchowieństwem czuwać musi, aby wysiłki i organizacja życia żyły duchem chrześcijańskim i zgodne były z wymaganiami chrześcijańskiej sprawiedliwości.

To samo trzeba powiedzieć o stosunku Kościoła i Akcji Katolickiej do zagadnień politycznych. Akcja Katolicka nie jest partją polityczną, nie organizuje walk wyborczych, nie uczestniczy w nich, nie walczy o władzę w państwie. Tak jak Kościół nie opowiada się za tym lub owym ustrojem państwowym. Niema nic wspólnego ani z lewicą, ani z prawicą polityczną, i nie opowiada się ani za monarchją, ani za republiką, ani za dyktaturą. Nie potępia żadnej partji politycznej, jeżeli jej program nie zawiera żądań niezgodnych z religją i moralnością chrześcijańską. Forma ustroju państwowego jest jej obojętna, ale od każdego ustroju i od każdego rządu domaga się, aby respektował prawa Boskie, aby jego ustawy i poczynania polityczne zgodne były z zasadami chrześcijańskiej moralności i oparte przedewszystkiem na sprawiedliwości.

Kościół i Akcja Katolicka pozostawiają katolikowi zupełną swobodę wyboru tej lub owej partji jako swojej, swobodę myśli politycznej i wolność pracy dla dobra powszechnego, i realizowania wybranego ideału politycznego, ale pod warunkiem, że program partji, ideał polityczny i środki, któremi się posługuje, nie sprzeciwiają się religji i moralności chrześcijańskiej. Akcja Katolicka w ten sposób zawsze stoi poza partjami politycznemi i ponad niemi. Trzyma się poza partjami politycznemi, aby nie wciągać religji i Kościoła w wir walk partyjnych, coprzynosiłoby im wielkie szkody, a stoi ponad niemi, aby w związku z hierarchją kościelną, była zawsze niezależnym sędzią celów, dążeń i poczynań i partyj politycznych i rządów, i orzekała, czy są one zgodne z prawdą i moralnością katolicką.

Akcja Katolicka więc nie uprawia polityki jako takiej, ale nie znaczy to bynajmniej, że życiem politycznem się nie interesuje. Przeciwnie, żywo się powinna niem zajmować. Musi czuwać nad tem aby życie polityczne było przejęte duchem chrześcijańskim i zwalczać musi wszelkie wykroczenia przeciw prawdzie i prawom Bożym, nie bacząc na stanowisko, wpływy i władzę tych, którzy się tych wykroczeń dopuszczają. To zadanie jest szczególnie niewygodne dla oportunistów i kompromisowców katolickich, którzy uciekają do zakrystji, aby uniknąć przykrości i nieprzyjemności w życiu publicznem. Powtóre zaś Akcja Katolicka, jako wychowawczyni i kierowniczka sumienia ludzkiego, wytwarza wielkie wartości moralne, które ułatwiają trudne zadanie tym, którzy władzę sprawują i umożliwiają dopiero prowadzenie dobrej i prawdziwie wielkiej polityki.

Akcja Katolicka nie uprawia więc polityki, ale zastrzega sobie prawo interwencji, ilekroć polityka narusza prawa ołtarza i lekceważy sobie prawa Boga i niezależnego sumienia ludzkiego".

SPORT A ETYKA

Wybitny znawca sportu, członek wielu towarzystw sportowych i myśliwskich, naukowy współpracownik fachowych pism sportowych prof. Rudolf Wacek, podaje na łamach „Gazety Kościelnej" między innemi następujące uwagi na powyższy temat:

„Zapytajmy się o fachową definicję sportu a może zrozumiemy nietylko związek między etyką i sportem i jego konieczność, lecz zrozumiemy i całą aktualność zagadnienia.

Przedewszystkiem musi nas uderzyć wszechstronność i rozmaitość ćwiczeń fizycznych, które wchodzą w zakres sportu. Skala o rzeczywiście nadzwyczajnej rozpiętości. Z jednej strony piłka z wszystkiemi jej odmianami, hockey, kolarstwo, pływanie, boks, gry ruchowe,

tenis, z drugiej turystyka, regaty, łotnictwo, jazda konna, automobilizm myśliwstwo, wędkarstwo i wiele innych. Ale nie samo uprawianie tych wymienionych gałęzi sportu daje prawo do zaszczytnej nazwy sportowca. Sport nie może ograniczyć się do rozrywkowego traktowania; jego cele są poważniejsze. Nabycie pewnej i to niemałej wprawy, doskonałości w danym kierunku — możliwie największej i to nietylko samej w sobie wziętej, lecz w porównaniu z innymi — wyższej, lepszej — słowem rekord. Oczywiście osiągnięcie rekordu nie jest każdemu dane; wystarczy dążenie do osiągalnej wysokiej klasy w danych warunkach zdrowia osobistego, zajęć, czasu.

Sport musi jednak zachować charakter amatorstwa. Zawodowstwo, połączone z zyskami ciągnionemi ze sportu, jakkolwiek samo w sobie dopuszczalne, odbiera sportowi jego zasadniczą cechę. Stawia mu cele poza istotą sportu leżące, wprowadzając moment zarobkowy jako cel zewnętrzny — a właśnie nie cechą sportu jest jego sens wewnętrzny t. j. doskonałość, mistrzostwo w danym kierunku, które w zawodowstwie staje się raczej środkiem do celu, niż samym celem. Stąd zupełnie słusznie eliminują zrzeszenia sportowe i kluby ze swego grona zawodowców — rozumie się, jeśli są do tego zdolne.

Nie dotknąłem jeszcze ani słowem właściwego zagadnienia, a już jednak jasnem będzie dla uważnego czytelnika, że kwestje etyczne nie są dla sportu obojętne. Rzetelnemu sportowcowi iść będzie o rzeczywistą, prawdziwa doskonałość w swym umiłowanym kierunku — nie udaną, nie wyłudzoną, nie zrabowaną. Otóż właśnie ta cecha rzeczywistości jest wybitnie zagadnieniem etycznem a nie tylko sportowem jako takiem. Bewzględna prawość w stosunku do współzawodników, unikanie wszelkiej blagi, a ocenianie sprawiedliwe i rzeczowe przeciwnika klubowego, czyż to nie są postulaty etyki sportowej, czyż można sobie bez nich wyobrazić rozwój sportu polskiego?

Zważmy dalej, że ilekroć mówimy o rozwoju sportu polskiego, to mamy na myśli nie tego czy owego sportowca, nie ten czy ów klub, lecz całą rzeszę sportową zogniskowaną w związkach z ich naczelną władzą. Sport bowiem jest zjawiskiem społecznem, socjalnem — a nie zagadnieniem jednostkowem. Podkreśla się tę zasadę przy najrozmaitszych sposobnościach — niektórzy twierdzą, że aż do przesytu, a jednak widocznie nie tak jeszcze wyraźnie, żeby ta zasada doszła do powszechnego zrozumienia. Niektóre objawy społeczności jednostek, które roszczą sobie pretensję do nazwy sportowca są tak zastraszające, że mimowoli przychodzą na myśl słowa starego Ajschylosa: „W Attyce są najlepsi atleci, ale i największe łotry..." A proszę mi wierzyć, nic tak nie odstrasza od sportu uczciwego obywatela, nic nie utrudnia bardziej poznania i ocenienia życia sportowego człowiekowi, który stoi od niego zdala, nic tak nie daje pozornej słuszności tym, którzy starają się trzymać od sportu naszą młodzież daleko — jak właśnie objawy wspomnianej przeze mnie aspołeczności. Brutalność w grze, zmasakrowanie przeciwnika, rozwydrzenie — nie mające nic wspólnego z prawdziwym zapałem w zawodach i konieczną emulacją — to najwięksi wrogowie rzeczywistego sportu. Żalimy się na niezrozumienie w stosunku do sportu, panujące w szerokich sferach. Jest ono faktycznie zastraszające, a objawy aspołeczności u tego czy innego sportowca jeszcze bardziej tę ignorancję pogłębiają i utwierdzają przeciwników sportu w ich mniemaniu, że mają rację, potępiając sport.

Hasła sportu są tak oczywiste, potrzeba jego — jako dobra kulturalnego — tak jasna, że człowiek dobrej woli i rozumny, powinien i może ocenić i uznać jego wartość. Lecz świat jest krytyczny, a hasło i sztandar nie pociągnie ludzi, jeśli odstrasza ich osoba chorążego, który sztandar dźwiga, jeśli przedstawiciele sportu swem postępowanie kłam zadawać będą głoszonym przez siebie hasłom.

To też prawdziwy sportowiec będzie zawsze pielęgnował rycerskość w nowoczesnem ujęciu „gentlemana". Te dwa pojęcia będą dla niego nierozłączne; rozumie on dobrze, że to, co wyklucza go z życia społecznego, jako czynnik rozbijający społeczność, wykluczy go z szeregu prawdziwych sportowców — że, jednem słowem, sport nie jest czynnikiem izolowanym od reszty życia, a wszelka izolacja jest jego zwyrodnieniem i śmiercią.

Przejdźmy do pozytywnej strony zagadnienia. Ścisła łączność między zagadnieniem sportu, a całem życiem jest wartością nietylko etyczną, ale i pedagogiczną. Życie opiera się na zdrowiu moralnem i fizycznem i sport, prowadzony umiejętnie przy udziale fachowej opieki lekarskiej, jest ostoją zdrowia. Lecz może on być i czemś więcej i tem być musi t. j. środkiem wyrobienia charakteru i symbolem siły duchowej. Wymaga on siły woli, a więc przyczynia się do stworzenia podstaw duchowych, na których opiera się praca nad kształtowaniem charakteru. Dodajmy do tego wytrwałość, punktualność, precyzyjność ruchów, a zobaczymy — ile sposobności ma pedagog, aby uczynić sport punktem wyjścia dla pogadanek etycznych. — Ciekawych odsyłam do dzieł znakomitego pedagoga niemieckiego, Foerstera tłumaczonych na polskie np. „Wychowanie człowieka". Tam, mogą nauczyć się tego symbolicznego używania sportu w wychowaniu moralnem, co jest o wiele ważniejsze od ustawicznego nieroztropnego przestrzegania przed złemi skutkami nadużycia ćwiczeń sportowych.

Samo tylko przestrzeganie, jako rzecz negatywna, młodzieży nie powstrzyma, a może łatwo wywołać u niej wrażenie, że wychowawca i sportu i życia nie rozumie. Natomiast, nawiązanie pozytywne do sportu i połączenie go z etyką, podniesie sport w oczach młodzieży do wysokości ćwiczeń moralnych, wpłynie dodatnio na samo wykonywanie ćwiczeń sportowych, wzbudzi zainteresowanie dla zagadnień etycznych i wykaże dowodnie, że są one nie czemś nudnem, ale naprawdę życiem — pełnem emocji i ruchu duchowego.

Jak widzimy, połączenie tych dwóch problemów, jest zupełnie naturalne — oczywiście pod warunkiem, że mówimy o rzeczywistym, szlachetnie uprawianym sporcie, a nie o jego spotykanej tu i ówdzie — może częściej, niżby się spodziewać tego było można — karykaturze. Czyż to nie zastanawiające, że u narodu najbardziej wy-

sportowanego, jakim są Anglicy, nie spotykamy w życiu prywatnem kłamstwa, że naród ten odznacza się prawdziwem gentlemańskiem, że punktualność i precyzyjność angielska są przysłowiowe?

I jeszcze jeden szczegół wkraczający już w dziedzinę religji. W listach św. Pawła Apostoła znajdujemy sport, jako symbol dążenia do najwyższych nieśmiertelnych dóbr duchowych; jest tam wyraźnie mowa o współzawodnikach dążących wśród zaparcia się do mety i wezwanie chrześcijan do naśladowania ich w walce o dobra wieczne.

Tak więc sport i etyka, to rzeczy nawzajem sobie nie przeszkadzające, przeciwnie ścisły związek zachodzi między temi zagadnieniami. Oby właśnie zasady prawdziwej etyki jaknajprędzej ogarnęły nasz sport, a wówczas lepsza jutrzenka zaświta dla jego rozwoju i niepotrzebnem będzie pytanie: czy polskiej młodzieży wolno należeć do polskiego sportu.

GROŹNE OSTRZEŻENIE

„Chwalimy się — pisze A. B. C. — wysokim odsetkiem urodzeń i przyrostu naturalnego. Tę radość przetywają groźne cyfry, świadczące zarówno w spadku urodzeń, jak i w konsekwencji przyrostu naturalnego. W latach 1909—1912 — wypadło 37,4 urodzeń na 1000 mieszkańców, w latach 1919 — 1923 — 33,3, w latach 1929—1933 — 29,9, w roku 1933 — 26,5. Cyfry dla przyrostu naturalnego wynosiły w latach 1909—1912 — 16,4, w latach 1924—1928 — 16,1 w latach 1929—1933 14,5, a w roku 1933 —12,5.

Groźną sytuację ilustruje porównanie z odpowiedniemi cyframi zagranicznemi. Przedwczoraj co do ilości urodzeń ustępowaliśmy tylko Bułgarji i Rumunji, a pod względem przyrostu naturalnego, tylko Bułgarji. Dziś jesteśmy już w tyle za Bułgarją, Japonją, Rumunją, a pod względem ilości urodzeń i Portugalją.

Świadomość groźnego niebezpieczeństwa zaczyna stopniowo, acz w niedostateczny sposób przenikać do społeczeństwa polskiego. Pozostają nawet próby przeciwdziałania grożącemu niebezpieczeństwu. Próby te pochodzą przedewszystkiem ze sfer katolickich, które pierwsze uderzyły na alarm.

Trzeba jednak sobie zdawać sprawę z istotnych źródeł grożącego niebezpieczeństwa. Spadek przyrostu naturalnego jest skutkiem, jak i jednym z przejawów obecnego kryzysu, zarówno w dziedzinie moralnej, jak i gospodarczej".

Kto ponosi winę za demoralizację społeczeństwa, wszyscy dobrze o tem wiedzą.

Z PIŚMIENNICTWA

MARTIN GRABMANN: Die Geschichte der katholischen Theologie seit dem Ausgang der Vaterzeit — Freiburg im Breisgau 1933. Herder & Co. Stron 368, cena nieopr. 9.20 mk, w płótnie 10.60 mk.

Jeżeli trafna jest zasada, że kto chce poznać gruntownie jakąś dziedzinę nauki, powinien zapoznać się z jej historją, to o jej słuszności przekonujemy się łacno, czytając najnowszą książkę Grabmanna, który, jako wytrawny znawca dziejów scholastyki, jak nikt inny powołany był do skreślenia dziejów nauki teologicznej. Jako kapłani, przechodziliśmy kilkuletnie studjum teologiczne i powiedzieć możemy, że znamy tę dziedzinę wiedzy, a jednak, jakże inaczej ona nam przedstawia się po przeczytaniu znakomitego dzieła Grabmanna! Nie namawiamy do czytania tej książki nikogo z ludzi świeckich, gdyż niewieleby z niej odnieśli korzyści, natomiast każdy kapłan z ukończonem studjum teologicznem dopiero w świetle tego dzieła nabierze wyobrażenia o tem, czem właściwie jest teologja jako nauka, a w miarę tego wzrośnie jego podziw i cześć dla wiedzy Bożej. — Autor, stosownie do zakresu przedmiotu zapowiedzianego w tytule książki, krótko załatwia się z teologją okresu patrystycznego, a właściwy opis dziejów teologji katolickiej rozpoczyna od wczesnego średniowiecza, w szczególności od św. Bedy († 735), przechodząc wnet do świetnego rozkwitu nauki teologicznej w najżywotniejszym i najwspanialszym okresie scholastyki XIII w. Naogół autor ogranicza się do zwięzłej charakterystyki danego pisarza oraz do przytoczenia najważniejszych jego dzieł, ale dominującym znów postaciom teologicznym poświęca słusznie więcej miejsca, przedstawiając przynajmniej w streszczeniu ich systemy naukowe, jak to widzimy w rozdziałach o Piotrze Lombardzie, Bonawenturze, Tomaszu z Akwinu i Janie Duns Scotusie. Objaśnia Grabmann także formy literackie dzieł teologicznych owego okresu, jak komentarze biblijne i do Sentencyj Lombarda, Quodlibeta i Quaestiones disputatae, Summae theologicae. Omawia w dalszych wywodach dzieje powstania i znaczenia poszczególnych szkół teologicznych, mianowicie franciszkańskiej, dominikańskiej i kilku innych w wieku XIV/XV wyrosłych na podłożu tamtych. Osobny rozdział książki Grabmanna stanowią dzieje mistyki średniowiecznej, podobnie jak literatury kanonistycznej i stosunku teologji bizantyńskiej do teologji Kościoła zachodniego. — Grabmann pragnie zobrazować w swej książce przedewszystkiem, jak to kilkakrotnie sam zaznacza, koleje dziejowe dogmatyki, tej „teologji" czyli nauki o Bogu w najpełniejszem tego słowa znaczeniu, ale konieczność zmusza go do odstąpienia od tego ciasnego zamierzenia, i dobrze tak, bo niezmiernie ciekawe są właśnie rozdziały następujące po opisie soboru trydenckiego, kiedy to nauka teologiczna, oczyszczona z rozmaitych naleciałości i odrodzona w ogniu polemiki z nowowiercami, zaczyna coraz skuteczniej podążać za rozwojem wiedzy nowoczesnej i dotrzymywać kroku naukom świeckim, a tem samem rozrastać się tak dalece, że okazuje się potrzeba podziału i specjalizacji w poszczególnych gałęziach wiedzy teologicznej; toteż w dalszym ciągu autor nie mówi już o teologji w najogólniejszem zrozumieniu, lecz w osobnych rozdziałach czy paragrafach swej książki traktuje poszczególne dziedziny, jak egzegezę, polemikę i kontrowersję teologiczną, szczególnie ważne i obfite w twórczości w czasie zamieszek wyznaniowych, dalej teologję scholastyczną czyli właściwą dogmatykę, teologję mistyczną, teologję moralną, szczególnie kazuistykę oraz prawo kanoniczne, a wkońcu kreśli obraz powstania nauk historycznych w postaci patrystyki i historji kościelnej. — W ostatniej części książki Grabmanna znajdujemy zwięzły pogląd na rozwój nauk teologicznych XIX i XX wieku w poszczególnych krajach Europy i w Ameryce. Na zakończenie jeszcze autor dodaje na 60 przeszło stronach bogaty spis bibljografji teologicznej doprowadzony do najnowszych czasów. — Dzieło znanego w całym świecie katolickim uczonego zasługuje na najwyższe uznanie dla wszechstronnego oczytania i ogromu pracy, tem głębszy jednak pod adresem jego musimy wyrazić żal, że tak całkiem po macoszemu obszedł się z polskim dorobkiem teologicznym. Już w wywodach swych o powstawaniu uniwersytetów pominął zupełnie milczeniem nasz Uniwersytet Jagielloński, o którym mamy przecież bardzo poważne prace naukowe. Mówiąc zaś o teologji katolickiej w Polsce na połowie zaledwie strony (256), przytacza nazwiska Bulińskiego, Chodyńskiego, które ponadto jeszcze mylnie pisze „Chotyninzki (!)", Semeneńkę, Pawlickiego, Morawskiego i Gabryla, do tego dochodzi jeszcze kilka rozpraw nowszych autorów, rozrzuconych po całym spisie bibljograficznym; umieszczenie osobnego rozdziału dla polskiej literatury teologicznej autor uważał nawet za niepotrzebne! Mimo gruntowności, cechującej całe dzieło, autor widocznie nie zadał sobie trudu zaznajomienia się z polską literaturą teologiczną nowszych czasów, lecz korzystał wyłącznie z tych dzieł, które były mu łatwo dostępne w językach obcych, a pominął bez skrupułu wszystko, co ukazało się w języku polskim, dając oczywiście zupełnie niewystarczający i spaczony wprost obraz nauki teologicznej w Polsce. Smutny ten fakt nasuwa myśl o konieczności opracowania choćby tylko tymczasowego zarysu dziejów nauk teologicznych w Polsce głównie dla użytku uczonych zagranicznych, nie znających języka polskiego. — Fachowa krytyka i poza tem dopatrzy się w książce Grabmanna niedociągnień i nieścisłości w szczegółach, ale każdy niewątpliwie przyzna, że mamy przed sobą dzieło o imponującym ogromie wiedzy i wielkiej pożyteczności, z którem każdy kapłan powinien zapoznać się dokładnie, wówczas z pewnością z większem niż może dotąd zamiłowaniem i poszanowaniem będzie odnosił się do nauki Bożej.

X. dr. Bron. Gładysz.

Nowość organizacyjna: Regulamin dla zarządowców parafjalnych bractw różańcowych. Jest to podręcznik do stałego użytku dla naczelnych działaczy bractw kościelnych różańcowych: prezesa, sekretarza i skarbnika, opracowany przez ks. kan. Ign. Krajewskiego.

W 82 artykułach I części autor daje drobiazgowe wskazówki prezesom bractw różańcowych. W II części poświęca 86 artykułów działalności sekretarzy. W części III poświęca 42 artykuły działalności gospodarczo-skarbowej. Ponadto książka zawiera: 1) dwa sposoby przyjmowania członków; 2) wykaz 44 praktyk religijnych, związanych z Różańcem; 3) wykaz 28 dni w roku, w których bractwo winno wystąpić publicznie wobec parafjan; 4) formułę składania ślubowania służbowego przez prezesa, sekretarza i skarbnika; 5) modlitwy prezesa, sekretarza i skarbnika o dobre spełnianie obowiązków; 6) Wreszcie najpopularniejsze pieśni różańcowe. — Naczelnym celem książki jest fachowe wyrabianie katolickich działaczy parafjalnych i wioskowych. — Książka ta jest w najwyższym stopniu potrzebna i niewątpliwie wyda pożądane owoce nietylko w bractwach różańcowych, lecz w kościelnych organizacjach wszystkich typów. — Cena 1 egz. z przesyłką 1.15 zł — 3 egz 3.25 zł. Skład główny: Mława 2, Wólka, ul. Graniczna 86. P. K. O. 63.101. Kierownictwo Organizacyj Różańcowych Diecezji Płockiej

MAŁGORZATA PERROY: Na wieczność. Powieść z czasów rewolucji francuskiej. Przekład autoryzowany J. S. Nakładem Księgarni św. Wojciecha — Poznań, str. 182.

Stwierdzić trzeba bez jakichkolwiek zastrzeżeń, iż powieści, jakie ostatnio wydała Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, stoją na wyżynie tak pod względem rodzaju i gatunku literackiego, jak treści i strony zewnętrznej, a więc walorów artystycznych i estetycznych. — Zwracamy uwagę na Jerzego Marlicza: „Bractwo Białego Lamparta", Armando Palacio-Valdesa: „Grzesznica święta", poniekąd do tej kategorji zaliczyć można Kossak-Szczuckiej: „Pątniczym szlakiem" (wspomnienia i wrażenia z podróży do Ziemi Świętej — czyta się jak powieść) oraz M. Perroy, „Na wieczność" i in. — M. Perroy: „Na wieczność" — stawiamy w rzędzie książek wstrząsających, chwytających czytelnika i przykuwających jego uwagę do ostatniej strony. Tragedja kapłana-apostaty, mocarne walki wewnętrzne: cierpienia, szamotania, przebłyski, stopniowe staczanie się do dna przepaści — z drugiej strony młoda, niewinna kobieta, która staje się ofiarą — jej pierwsza miłość, rozczarowanie, cierpienia o bezkresnem — zdawałoby się — nasileniu, zadośćuczynienie wreszcie syna-kapłana — oto treść i wątek książki. — Autorka doskonale nakreśliła wszelkie przejawy duszy kapłana-ojca, jego nielegalnej żony, oraz stosunek syna-kapłana do jego nielegalnych, świętokradzkich rodziców. — Z książki bije głęboki realizm. — Kompozycja ciekawa. Tłumaczenie dobre. Nie każdemu można książkę tę dać do ręki. Z pożytkiem, a przedewszystkiem z wielkiem wrażeniem przeczyta ją człowiek dojrzały. Czytelnik pozna z niej objektywnie niezniszczalny i trwały charakter kapłaństwa: Tu es sacerdos in aeternum — **M. R.**

Błogosławieni męczennicy Ameryki Południowej — Kraków 1934 Nakł. Wyd. Księży Jezuitów, str. 39.

Mała ta książeczka stawia przed oczy czytelnika postaci trzech ojców misjonarzy Towarzystwa Jezusowego: bł. Rocha Gonzaleza, Alfonsa Rodrigueza i Jana del Castillo. W krótkich słowach opisano ważniejsze momenty biograficzne, nieco szerzej rozwinięto ich działalność misjonarską. Szczególną uwagę zwrócono na heroiczne czyny bł Rocha, któremu też poświęcono większość stron broszurki. — **M. R.**

UWAGI I SPOSTRZEŻENIA

JAK NAKRĘCONO GOLGOTĘ?

W Algerze, francuska ekspedycja filmowa dokonała wielkiego dzieła. Nakręcono film, przedstawiający dramat męki Pańskiej „Golgota", w koncepcji ks. kanonika Reymonda, opiera się raczej o konflikt polityczny, w którym dokoła Człowieka-Boga ścierają się dwie cywilizacje. Herod z jednej strony, a Kaifasz z drugiej między nimi zaś, utrzymujący równowagę przedstawiciel rzymskiej racji stanu Poncjusz Piłat. Wpływy i intrygi ścierają się. W bezlitosnej walce między Chrystusem a Synhedrionem kto odniesie zwycięstwo? — Oto idea przewodnia „Golgoty", którą kino stara się zilustrować w sposób wybitnie ludzki, a przecież owiany atmosferą nadprzyrodzoną. Skorzystajmy ze sposobności, by przyjrzeć się pracy. W okolicach Fort de l'Eau, pod niebem zachmurzonem, będącem najpiękniejszem tłem dekoracyjnem do zdjęć operatora, schwytano na objektyw okrutną scenę biczowania. Obraz w istocie bardzo krótki, lecz wymagający niezmiernie wiele cierpliwości, a to ze względu na to, że co chwila pada deszcz.

Na drugi dzień odbywa się nakręcanie zdjęć do spotkania Chrystusa i jego uczniów nad jeziorem Tyberjady. Rolę jeziora odgrywa mała zatoka, zacisznie położona, zwana La Perouse.

Równocześnie Duvivier sfilmował tu cudowny połów ryb, dzięki pomocy rybaków miejscowych. Wyciągnięto mianowicie z wody ciężką sieć, zawierającą około stu kilogramów ryb... W kinie wszystko jest możliwem.

Realizator „Marji Chapdelaine", nakręca swoje największe sceny w ostatniej chwili.

Część ekspedycji rozłożyła swoje manatki w Kasbie przy ulicy Klebera, dla sfilmowania fragmentu z drogi krzyżowej. Panuje tu silny ruch. Komora dźwiękowa, liny, kable, rozmaite akcesorja, mikrofony reflektory, wszystko zalega wąskie uliczki i zamienia je w fantastyczny świat studja filmowego. Policja zapewnia porządek i strzeże wyjść z sąsiednich ulic.

Przybywają autobusy, przywożąc ze sobą statystów odzianych w szaty konopne i ucharakteryzowanych. Cały ten tłum podniecają okrzyki gawiedzi.

Wybrać statystów dla kina nie jest rzeczą łatwą w Algerze. Z Francji przybyli więc specjaliści, ażeby dokonać tego zadania. Zasługi ich są niezaprzeczalne, wobec rozmaitych trudności, jakie kryje w sobie znalezienie i dobranie tłumu, łączącego w sobie: Francuzów, cyganów i tubylców.

Blaski projektorów, przelotnemi smugami oświetlają mury. W tem sztucznem świetle wskrzesła scena sprzed dwu tysięcy lat. Legjoniści i gawiedź wszelka wyszydzają Chrystusa niosącego ciężki krzyż, w otoczeniu dwu łotrów, również uginających się pod krzyżem. Korona cierniowa uciska skronie Zbawiciela, a krew powoli ścieka po jego wynędzniałej twarzy. Wtem zbliża się jakiś ulicznik i grożąc, rzuca mu w twarz okrutne obelgi.

Cały ogrom cierpienia człowieczego, bolesna rezygnacja, wyraża się w długiem pełnem smutku wejrzeniu, i nieuchwytnym prawie ruchu warg, zdających się szeptać modlitwę i słowa miłości i ofiary.

A tłuszcza ludzka wyje z uciechy.

W dali zaś majaczy obły kształt Golgoty. Ku niej to kroczy cały ten straszliwy orszak, którego centralną postacią jest Bóg-Człowiek, wydany na szyderstwo motłochu, przygnieciony bardziej nienawiścią ludzi, których przyszedł przecież zbawić, niż ogromnym ciężarem drzewa kaźni. **-cki.**

ZNAK OSTRZEGAWCZY

W współczesnem społeczeństwie naszem daje się zauważyć bardzo smutne zjawisko: zanik znaczenia opinji publicznej. Człowiek, popełniający czyny, wyraźnie sprzeczne z dobrem ogółu, z interesami narodu — chadza z dumnie podniesioną głową. Wie dobrze, że włos mu

z głowy nie spadnie, byleby miał odpowiednie stosunki a jeszcze lepiej, pieniądze.

Prasa, niegdyś czuły barometr nastrojów społeczeństwa, straciła swój autorytet. Nikt się jej opinją zbytnio nie przejmuje. Zresztą w razie potrzeby przeciw sądowi jednego pisma, można zawsze przeciwstawić opinję drugiego, a nawet wyjść z opresji z glorją ofiary „partyjnictwo". Przytem cóż łatwiejszego jak wystąpić ze skargą o zniesławienie i domagać się ukarania skryby, który odważył się wypowiedzieć odważny pogląd na działalność prywatną tej lub innej lokalnej wielkości.

Przed wojną piętnowano naprz. w całej Polsce ludzi pozbywających się ziemi i nieruchomości miejskich na rzecz Niemców, Żydów i Rosjan. Dziś określenie „sprzedawczyk" znikło z naszego słownictwa, ale niestety praktyka sprzedawczykostwa pozostała.

W Warszawie, Krakowie i innych miastach kamienice przechodzą systematycznie w ręce żydowskie. Sprzedają swe domy nietylko ludzie zniewoleni ciężkiemi warunkami gospodarczemi, ale i osoby zamożne, byle zarobić, bo Żydzi dają dobre ceny.

Społeczeństwo polskie na Pomorzu zaskoczone zostało ostatnio wiadomością, iż dwaj ziemianie, należący do znanych rodzin pomorskich, sprzedają Żydom w Gdyni parcele gruntowe, przyczyniając się w ten sposób do ugruntowania wpływów żydowskich w tem nowem mieście Rzeczypospolitej.

Gdzieindziej do rąk żydowskich przechodzą całe majątki ziemskie, w drodze sprzedaży dobrowolnej. Żydzi dobra te parcelują, tworząc żydowskie kolonje rolne, jakgdyby nasz chłop nie dusił się już w ciasnocie wiejskiej, gospodarując na półmorgowem gospodarstwie, nie mogąc ani żyć, ani umrzeć...

A czy gdziekolwiek w innym kraju możliwy jest taki wypadek lekceważenia opinji publicznej, jak ufundowanie w Warszawie przez księżnę Matyldę Radziwiłłową dwóch szkół żydowskich 7-mio oddziałowej dla chłopców i 6-cio oddziałowej dla dziewcząt. Jest to poprostu policzek dla wsi polskiej, która tonie w ciemnocie, a dla której księżna Radziwiłłowa powinna mieć moralne obowiązki, gdyż nie Żydzi ale chłopi pracowali i pracują w dobrach naszych magnatów.

A niedawna budująca historja jednego z magnatów, którego przynajmniej z jednej trzeciej wielomiljonowego majątku wywłaszczył plenipotent, Żyd-przybłęda, a niewiele brakło, by cała fortuna dostała się lege artis francuskim lożom masońskim.

Zanik opinji publicznej w Polsce zaczyna mocno przypominać czasy „saskich ostatków" i doby rozbiorowej. — Jest to znak ostrzegawczy!

WYSOKIE PROGI

P. T. Dołęga-Mostowicz, jak świadczą statystyki, jeden z najpoczytniejszych dziś w Polsce pisarzy, obdarzył swych czytelników nową powieścią p. t. „Wysokie progi", będącą właściwie częścią drugą powieści „Złota maska". — Obie powieści, przed ukazaniem się wydań książkowych, drukował popularny „Wieczór Warszawski".

Pierwsza z nich była opisem moralnego bagna, tworzącego się dokoła t. zw. teatrzyków rewjowych — druga przenosiła nas w środowisko współczesnego dworu polskiego, gdzie p. Mostowicz zauważył obyczaje zbliżone do opiewanych przez p. Jalu Kurka w „Naprawie" Kunicy to — stuprocentowi „morituri", a ich czołowy przedstawiciel, pan Ksawery, człowiek bez charakteru jeśli jest do czego zdolny, to tylko do dogadzania swym namiętnościom publicznie nieomal, bez wszelkiego wstydu

Tendencją „Wysokich progów" jest zamiar wykazania, iż nasze ziemiaństwo jest warstwą kompletnie zdegenerowaną — stwierdzenie faktu, że rozwód bywa nieuniknioną koniecznością życiową, a drugie „małżeństwo" porozwodowe przystanią szczęścia dla skołatanych serc i dusz...

„Wieczór Warszawski" uchodzi w opinji ogółu za pismo „narodowe", oficjalnie nawet broniące stanowiska katolickiego w sprawie ustawy małżeńskiej. Widocznie jednak w tym dzienniku p. Dołęga-Mostowicz korzysta z pełnej autonomji i robi swoją robotę własną...

BARŁÓG KS. PIOTRA?!...

Akademik Rzymowski nie pominie żadnej okazji, by nie dokonać ataku na jakąś ze świętości, a przez to pośrednio na religję i Kościół.

Ostatnio znalazł sobie sposobność przy okazji jubileuszowego przemówienia w Akademji Literatury, poświęconego Mochnackiemu

Przedewszystkiem uwielbił w tym „bohaterze 1831" ducha buntu. Zapewne swego rodzaju nonkonformizm moralny ma swą wartość, ale nie należy jednak zapominać o wartości cierpienia i cierpliwości, które wywyższyło i uznało właśnie chrześcijaństwo.

Że to uwielbienie p. Rzymowskiego dla idei buntu jest w sprzeczności ze stanowiskiem chrześcijańskiem, to jasno okazało się z dalszych uwag. Akademik nasz uznał za stosowne przeciwstawić Mochnackiemu, i oczywiście zdeklasował w tem przeciwstawieniu, — Mickiewicza! Niepodoba się Rzymowskiemu mickiewiczowski mesjanizm, idea polskiej chrystusowości, i dlatego zdecydował się rzucić piorunem protestu w barłóg ks. Piotra z Dziadów. W tym barłogu widzi wcielenie naszego mesjanizmu, z całą jego abstrakcyjnością, brakiem jakoby zrozumienia dla czynu, dla buntu wyzwoleńczego.

Szkoda, że akademik Rzymowski nie poinformował się bliżej o tem, kto z jego przyjaciół politycznych zna się z barłogiem więziennym, który stanowił przeważnie etap każdego buntownika. Znalazłby może takich ludzi, z barłogu i wśród członków Akademji Literatury.

Akademik Rzymowski nie podejrzywa nawet, że barłóg może harmonizować w pewnych warunkach z postawą buntu, że stanowi właśnie próbę ogniową ducha buntu. Akademik Rzymowski zdaje się nie wiedzieć o opinji swego komparsa ideowego J. Em. Skiwskiego, który twierdzi, że chrześcijańska martyrologja ma wartość pedagogiczną dla ducha obywatelskiego. Kto bowiem nauczył się cierpieć i umierać dla wiary, ten będzie zdolny do poświęcenia dla państwa. A wtedy akademik Wincenty Rzymowski może łaskawszym wzrokiem spojrzy i na barłóg ks. Piotra i spostrzeże unoszącą się nad nim glorję. Nietylko spostrzeże, ale i pochyli przed nią głowę.

W ten sposób może zbliży się czas, że akademik Rzymowski, który „na urągowisko ma sprzeczne z naturą nazwisko", przestanie podsycać tę sprzeczność i zbliży się nareszcie do Rzymu. Jak wiadomo do Rzymu wiodą wszystkie drogi, nietylko przez barłóg ks. Piotra.

Tak, szanowny akademiku Rzymowski!

Z KRAJU I Z ZAGRANICY

PRZEGLĄD RELIGIJNY

Choroba Kardynała Prymasa Polski. — J. Em. Ks. Kardynał Prymas August Hlond jest od dwóch tygodni obłożnie chory. Ostatnio po chwilowej poprawie zaznaczyła się w stanie jego zdrowia mała komplikacja, która nie pozwala mu opuszczać łóżka.

Papieski konsystorz publiczny. — Dnia 4 b. m. przed południem odbył się w Watykanie konsystorz publiczny, na którym komandor, prof. August Milani, dziekan kolegjum adwokatów św. Konsystorza, przedstawiwszy dzieje żywota i męczeństwa błogosławionych Jana Fishera i Tomasza More'a, wystąpił z oficjalnym wnioskiem ogłoszenia ich kanonizacji. Na przemówienie to, wygłoszone po łacinie, odpowiadał prałat Antoni Bacci, sekretarz „brevi ad principes", oznajmiając, że Ojciec św. chętnie przychyla się do tej prośby, albowiem ufa, że kanonizacja ta przyczyni się do powrotu Anglji do jedności z Kościołem rzymskim, jednakże zastrzega sobie prawo ogłoszenia kanonizacji do czasu zasięgnięcia opinji episkopatu na nowym konsystorzu, który będzie wkrótce zwołany. Po udzieleniu błogosławieństwa apostolskiego, konsystorz został zakończony śpiewem utworów klasycznych w wykonaniu chóru sykstyńskiego pod dyrekcją ks. Perosiego. — W konsystorzu wzięło udział siedemnastu kardynałów, a wśród nich arcybiskup metropolita warszawski J. Em. Ks. Kardynał Al. Kakowski. Nadto na konsystorzu obecni byli bardzo licznie reprezentowani członkowie dworu papieskiego i korpus dyplomatyczny, akredytowany przy Watykanie. — Po konsystorzu nowomianowany arcybiskup Westminsteru Artur Hinsley udał się wraz z postulatorem sprawy do Ojca św. w celu złożenia podziękowań.

Wielka pielgrzymka na zakończenie Roku Jubileuszowego do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie dnia 28 kwietnia r. b. — Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu ogłosił w sprawie wielkiej pielgrzymki do grobu św. Wojciecha, patrona Akcji Katolickiej w Polsce odezwę, w której nawołuje do jaknajliczniejszego udziału w pielgrzymce. Archidiecezjalny Instytut A. K. w Poznaniu łącznie z towarzystwem „Pielgrzym" zwrócił się do Ministerstwa Komunikacji o przyznanie jaknajwiększych zniżek indywidualnych na przejazd koleją. — Bliższych informacyj w sprawie pielgrzymki udziela wspomniany Instytut w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22.

Nabożeństwo ekspjacyjne w bazylice św. Piotra. — Dnia 7-go kwietnia r. b. popołudniu w bazylice św. Piotra Ojciec św. odprawił zapowiedziane nabożeństwo ekspjacyjne za zniewagi wyrządzone Bogu przez ateizm wojujący. Nabożeństwo składało się z obchodu stacyj przy śpiewie litanji do Wszystkich Świętych i adoracji wielkich relikwij Męki Pańskiej, przechowywanych w bazylice. Na nabożeństwie obecnych było dwunastu kardynałów, korpus dyplomatyczny, akredytowany przy Watykanie, liczni biskupi i dostojnicy, przedstawiciele patrycjatu rzymskiego i zgórą 30 tysięcy wiernych.

Uroczystości słowiańskie w Rzymie. — Dnia 7 b. m. w bazylice św. Klemensa odbyło się przy grobie św. Cyryla uroczyste nabożeństwo dla upamiętnienia 1050-ej rocznicy śmierci św. Metodego w dniu 6 kwietnia 885 roku. Nabożeństwo, na którem byli obecni kardynał Sincero, ks. arcybiskup metropolita Sapieha, biskup Dubowski, rektorzy i alumni wszystkich kolegjów słowiańskich, oraz licznie zgromadzone duchowieństwo i wierni narodowości słowiańskiej z radcą ambasady polskiej Janikowskim na czele, odprawił generał bazyljanów, archimandryta Dionizy Tkaczuk. Następnie przy śpiewie hymnów udano się procesjonalnie do krypty zawierającej grób św. Cyryla, gdzie złożono wieniec laurowy.

Antybezbożniczy dokumentacyjny numer tygodnika paryskiego. Nowy i świetnie redagowany tygodnik katolicki „A la page", przeznaczony w pierwszym rzędzie dla szerokich kół młodzieży, wydał w dniu 2 kwietnia r. b. specjalny numer, poświęcony bezbożnictwu, w którym czyni to, czego dotychczas nie uczyniło bodaj żadne większe pismo: zapomocą reprodukcyj bluźnierczych rysunków, afiszów propagandowych, karykatur i t. p., przedrukowanych wyjątków z rozmaitych broszur i czasopism ateistycznych i wolnomyślnych, wykazuje całą szkodliwość i niebezpieczeństwo akcji, z taką brutalnością i perfidją prowadzonej z jednej strony przez Rosję, a z drugiej przez Meksyk, nie mówiąc już o innych krajach. Ten numer tygodnika „A la page" powinien bezwzględnie przeczytać każdy katolik władający językiem francuskim. Powinien się on znaleźć w każdym domu katolickim, w czytelniach, świetlicach i bibljotekach.

Zgon kardynała Locatellego. — Dnia 5 b. m. popołudniu zmarł niespodziewanie kardynał Achiles Locatelli, kamerlengo św. Kolegjum. — Ś. p. kardynał Locatelli, urodzony 15 marca 1856 roku w Seregno, diecezji medjolańskiej, był jednym z najdawniejszych przyjaciół i towarzyszów nauki obecnego Ojca św. i pierwszym kardynałem kreowanym przez Piusa XI na konsystorzu w dniu 11 grudnia 1922 roku. Tytularnym arcybiskupem Tessalonik obrany został w r. 1906, przyjmując jednocześnie stanowisko nuncjusza apostolskiego w Argentynie. Następnie reprezentował Stolicę św. w Brukseli od roku 1916 i w Lizbonie od roku 1918. Zmarły kardynał brał udział w ostatnim konsystorzu papieskim i wrócił do domu lekko niedysponowany. Następnie stan nagle się pogorszył i wywiązało się zapalenie płuc, na które zmarł przed upływem doby. W czasie krótkiej choroby Papież przesłał kardynałowi Locatellemu błogosławieństwo i słowa pociechy, a na wieść o śmierci udał się na modlitwę do swej prywatnej kaplicy.

Pamięci „chluby Krakowa", Br. Alberta. — W dniu 1 b. m. w sali Muzeum Przemysłowego odbyło się zebranie, urządzone staraniem „Towarzystwa Miłośników Historji i Zabytków Krakowa", poświęcone świetlanej postaci Brata Alberta. Zebranych nie mogła pomieścić wielka sala kinowa Muzeum. Zjawili się przedstawiciele świata naukowego i liczne zastępy inteligencji krakowskiej. — Zebranie zagaił prof. dr. Jerzy Dobrzycki, szkicując sylwetkę Br. Alberta na tle środowiska. Następnie p. Marja Morstin-Górska wygłosiła piękny i wyczerpujący referat o Br. Albercie, oparty na nieznanych dotąd źródłach i materjałach, przedstawiając w nim kolejno: bohatera narodowego, artystę-malarza i „ojca ubogich". Prelegentka zakończyła stwierdzeniem, że „Biedaczyna krakowski" stał się wcieleniem chrześcijańskiego ideału przyszłości. — Skolei znakomity uczony, b. rektor Uniw. Jag., ks. dr. Konstanty Michalski C. M., w głębokiem przemówieniu rzucił kilka niezrównanych — w swem ujęciu — aspektów na miłość Bożą, przejawiającą się w psychice Br. Alberta poprzez

jego artyzm. — Na zakończenie dr Dobrzycki odczytał wniosek ks. prof. mgra Weryńskiego, przedstawiciela K. A. P.-ej, w sprawie nazwania jednej z ulic Krakowa imieniem Br. Alberta. Wniosek ten został przyjęty burzą oklasków. (Jak się dowiadujemy, w niedługim czasie jedna z większych ulic Krakowa zostanie przemianowaną na ulicę Brata Alberta). — Zebranie zamknięto wyświetleniem szeregu obrazów Br. Alberta z fotografij, dotąd nigdzie nie reprodukowanych.

Odezwa do lekarek-Polek w sprawie pracy na misjach katolickich. — Misje katolickie w Chinach poszukują lekarek dla pracy ideowej misyjno-lekarskiej. Warunki przyjęcia: dyplom lekarski i prawo praktyki w Polsce. Misje dają: opłaconą podróż, mieszkanie i pełne utrzymanie na miejscu, zabezpieczenie w razie choroby, ewentualnie starości. Wynagrodzenia pieniężnego niema. Kontrakt najmniej na sześć lat. Akcja werbowania lekarek odbywa się za wiedzą i z błogosławieństwem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski Augusta Hlonda. Zgłoszenia wraz z curriculum vitae i podaniem specjalności lekarskiej przyjmuje oraz informacyj udziela lekarka misyjna dr. Jadwiga Stermecka, Lwów, plac św. Jura 1, „Sacré Coeur".

Zamknięcie kaplicy katolickiej w Leningradzie. — Ostatnio z polecenia Stalina zamknięto w Leningradzie kaplicę, należącą do katolików holenderskich. Ma to być zemsta rządu sowieckiego za fakt, że Holandja należała do tych nielicznych krajów, które głosowały przeciw przyjęciu Rosji sowieckiej do Ligi Narodów.

PRZEGLĄD KULTURALNO-SPOŁECZNY

J. Em. Ks. Kardynał Prymas objął protektorat nad Jubileuszowym Zlotem Harcerstwa Polskiego. — J. Em. Ks. Prymas Polski, Kardynał Dr. August Hlond, przyjął w dniu 5 b. m. na audjencji naczelnego kapelana Z. H. P., ks. Marjana Łuzara i p. dr. Bernarda Chrzanowskiego, którzy w imieniu Naczelnictwa Związku H. P. prosili Ks. Prymasa o objęcie protektoratu nad Jubileuszowym Zlotem Harcerstwa w Spale. Ks. Prymas przychylił się do prośby i przyrzekł odprawić Mszę św. na intencję harcerstwa na Jasnej Górze dnia 21 lipca r. b. W tym dniu zjedzie na Jasną Górę około 2000 harcerek i harcerzy z obozu zlotowego w Spale, aby w imieniu całego harcerstwa polskiego w kraju i zagranicą złożyć dziękczynne votum w postaci dużego krzyża harcerskiego.

Jak Komenda Główna Legjonu Młodych zareagowała na skandaliczne wystąpienie red. Laskowskiego? — W „Komunikacie prasowym" szefostwa prasy i propagandy Komendy Głównej Legjonu Młodych (23/III 35) ukazała się następująca notatka: — „W związku z wystąpieniem red. J. Laskowskiego na akademji 5-lecia L. M. w Łucku dn. 3/III r. b., jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że red. J. Laskowski nie reprezentował Organizacji na powyższej akademji, lecz był zaproszony prywatnie przez komendanta okręgu wołyńskiego. Komenda Główna Legjonu Młodych wyjaśnia ze swej strony, że organizacja L. M. z Kościołem katolickim ani z żadną religją nie walczy, ale osobistych przekonań swych członków krępować nie chce i nie będzie. W sprawie poruszonych w prasie ustąpień z zajmowanych stanowisk działaczy młodolegjonowych w Łucku, Komenda Główna Legjonu Młodych informuje, że komendant główny tej organizacji wniosków o zwolnienie nie uwzględnił, wychodząc z założenia, że tego rodzaju incydenty nie mogą wpływać na tok pracy organizacyjnej". Oświadczenie to, które najwyraźniej bagatelizuje całą sprawę, jest jeszcze jednym z faktów, rzucających światło na wrogi stosunek Legjonu Młodych do Kościoła katolickiego.

Nowy cykl wykładów dla inteligencji w Krakowie. — „U źródła zła" — pod takim tytułem odbędzie się w sali Kopernika na Uniwersytecie Jagiellońskim cykl wykładów dla inteligencji w dniach od 8 do 14 kwietnia r. b. włącznie, codziennie wieczorem. Prelegentami będą wybitni uczeni i działacze społeczni. Wstęp bezpłatny. — W cyklu powyższym chodzi o zło moralne i zło społeczne. Źródeł tego podwójnego zła doszukiwać się będą prelegenci-fachowcy w truciźnie alkoholu, narkomanjach różnego gatunku, nałogach, jako jednej wielkiej gałęzi „drzewa zła", zapuszczającego — niestety — i w nasz organizm narodowy coraz głębiej korzenie. — Cykl jest bardzo bogato rozbudowany i obejmuje 21 odczytów, codziennie po trzy. — Organizatorem imprezy jest p. Kazimierz Kalinowski, prezes „Trzeźwości", literat i publicysta.

Głosy o wystawie prasy katolickiej. — Zarówno katolickie, jak niekatolickie dzienniki zajmują się sprawą wystawy prasy katolickiej, omawiając z przychylnością tę kwestję. Artykuły na ten temat umieściły: „Neue Freie Presse", „Temps", „Tribune de Genève", neapolitański „Mattino", barceloński „Mati", „Catholic Herald", serajewski „Katolicki Tjednik", „La Religion" z Caracas i inne. — Wiedeńskie czasopismo „Schonere Zukunft" stwierdza, że „Rzym podkreśla wielką doniosłość prasy katolickiej, wzywa do większego zainteresowania się nią katolików i pragnie większego rozwoju prasy katolickiej oraz większej jej poczytności. Zasłużony tygodnik austrjacki przypomina słowa o. Alberta Bangha T. J., który pisał, iż „katolicy w dziedzinie intelektualnej i kulturalnej poświęcają 60% swych sił trosce o dusze, 20% — wychowaniu i nauczaniu, 15% akcji charytatywnej i służbie społecznej a tylko 1% apostolstwu prasy, mimo olbrzymiej jej potęgi i wielkiego znaczenia". Nie ulega wątpliwości, że taki stosunek katolików do własnej prasy wyrządza bardzo wielkie szkody katolicyzmowi.

Premjera filmu o Watykanie w Paryżu. — W dn. 28 marca r. b. w jednym z największych kinematografów paryskich odbyła się premjera jedynego w swym rodzaju filmu p. t. „Prawdziwe oblicze Watykanu", nakręcanego w Rzymie podczas różnych uroczystości Roku Jubileuszowego, przedstawiającego przepiękne zabytki watykańskie, momenty z życia Ojca św. i t. d. — „Prawdziwe oblicze Watykanu" — to przedewszystkiem jego Gospodarz, prawdziwy Ojciec wszystkich katolików na całej kuli ziemskiej, najwyższy autorytet moralny na ziemi, jego czynne, pracowite życie, poświęcone całkowicie dla dobra ludzkości i jej uszlachetniania, to nieogarnięte skarby duchowe, nagromadzone w bibljotekach, klasztorach i kościołach watykańskich, to wspaniałe ceremonje ku czci Chrystusa i Jego Świętych (w filmie przedstawione są uroczystości kanonizacji św. Jana Bosko), to wreszcie pielgrzymki Ojca św. w ciągu Roku Jubileuszowego, do św. Pawła za Murami, Sta Maria Maggiore i św. Jana na Lateranie. Jednym z najbardziej podniosłych momentów poza przepięknemi ceremonjami w bazylice św. Piotra w czasie uroczystości kanonizacyjnej św. Jana Bosko, podczas której Papież występuje w całym blasku swego majestatu, jest krótki moment, uwieczniony dla potomności na taśmie filmowej, gdy Ojciec św. ukazuje się w oknie i błogosławi tysiączne rzesze wiernych, zgromadzone na placu przed bazyliką. Moment ten został przyjęty przez widzów kinematografu paryskiego długo niemilknącemi oklaskami i pełnemi wzruszenia okrzykami na cześć Papieża. — Na premjerze był obecny arcybiskup Paryża, kardynał Verdier w otoczeniu 5 biskupów i licznego duchowieństwa, dostojnicy państwowi i t. d.

Pierwszy uniwersytet na ziemiach słowackich. — W dobie, gdy bliską realizacji zdaje się być myśl utworzenia uniwersytetu w Bratysławie, słusznem będzie przypomnieć, że nie byłby on pierwszą uczelnią wyższą na ziemiach słowackich. Już około roku 1465, za czasów Macieja Korwina, arcybiskup Ostrzygoniu Jan ze Zredna, humanista chorwacki, pochodzący ze Srjemu, t. j. wschodniej Słowenji, założył w Ostrzygoniu instytucję naukową zwaną „academia istropolitana", która aczasem przeniesioną została do Bratysławy, a następnie do Budy. Właściwym jednak uniwersytetem była dopiero uczelnia otwarta w Tyrnawie (Trnava) w dniu 19 listopada 1635 roku przemówieniem późniejszego jej rektora, profesora logiki, Marcina Palkowicza, Słowaka z pochodzenia. W roku bieżącym zatem mija okrągło 300 lat od jej założenia i rocznicę tę społeczeństwo słowackie zamierza uczcić specjalnemi obchodami.

Cenne dzieło naukowe na 400-lecie założenia Zgromadzenia Sióstr Urszulanek. — Polskie Urszulanki godnie uczciły swą św. Założycielkę na 400-lecie powstania Zgromadzenia. — Oto jedna z nich, Marja Cecylja Lubieńska, dr. filozofji, obecna matka generalna Zgromadzenia w Polsce, opracowała cenną monografję p. t. „Święta Aniela Merici i jej dzieło". Właśnie ukazała się pierwsza część tego pomnikowego dzieła p. t. „Ojczyzna świętej Anieli i jej życie" (str. LXVIII + 373 w dużej ósemce), budząc odrazu uznanie dla autorki i żywe zainteresowanie w kołach kompetentnych. Jest to bowiem praca naukowa pierwszorzędnej wartości. Oparta na najlepszych źródłach, uwzględnia bibljografję przedmiotu z podziwu godną skrupulatnością. Autorka poczyniła szereg odkryć, dotyczących nieznanych szczegółów życia św. Anieli i początków założonego przez nią towarzystwa.

Pochwała filozofji neoscholastycznej. — „Acta Apostolicae Sedis" z dnia 1 marca r. b. zamieściły list Ojca św. Piusa XI z 18 października r. ub. wystosowany do o. Gemelliego, rektora katolickiego uniwersytetu w Medjolanie, a zarazem redaktora czasopisma „Rivista di Filosofia neoscolastica", na 25-lecie tego czasopisma. Czytamy tam: — „Rzeczywiście, gdy powstało to czasopismo w celu popierania filozofji neoscholastycznej, dodało zaiste nowych sił i spowodowało nowy wzrost samej filozofji scholastycznej, która w owych czasach w szkołach publicznych i wyższych nawet zakładach naukowych we Włoszech leżała w zaniedbaniu, a nieraz w pogardzie i poniewierce, a kryła się zaledwie w szkołach i akademjach katolickich. Dziś natomiast pokazuje się jawnie i jasno przemawia, zbija słabe dowody przeciwników, a wzbudzając często podziw, zwraca na siebie oczy i umysły wielu filozofów nawet na publicznych zebraniach. — Toteż, podczas

gdy patrzymy na chwianie się nowoczesnych pomysłów filozofów, które przedtem niezmiernie cenione, ta zdrowa i stara filozofja, nadająca się do rozwiązania także nowych zagadnień, zawsze o świeżej zieleni, z każdym dniem nabiera więcej siły i mocy. A nic w tem dziwnego. Ta bowiem wiedza tylu mędrców i doktorów, środkową zachowująca drogę między skrajnościami, a rozpatrująca ze szczerością całą naturę człowieczą, godząca również przedziwnie niezwykłą wiedzę starych z prawdami Bożego objawienia, oświecająca ludzki umysł i pobudzająca ludzką wolę do szlachetnych czynów, ta filozofja wieczysta, powiadamy — żywicielka i kierowniczka innych nauk, płodna także w zasady zbawienne dla porządku państwowego, jednego tylko żąda, czego żąda i religja Chrystusa, by jej nie potępiano, nie poznawszy jej".

Katolicy angielscy a radjo. — Znany działacz społeczny w Anglji Martindale zabiera głos na łamach tygodnika „Catholic Times" w sprawie wagi pierwszorzędnej i aktualnej. — Oto inteligentne sfery katolickie w Anglji zdecydowały bronić się przeciwko niewłaściwym audycjom radjowym i proponują następujący program akcji zapobiegawczej. — Strzec przed niepożądaną audycją radjową przedewszystkiem własnych domowników, a zwłaszcza dzieci; domagać się od oficjalnych kierowników radja usuwania niemoralnych i szkodliwych programów; podnieść poziom duchowy audycyj, co nie wyklucza zainteresowania istotnej wartości kulturalnej lub artystycznej danej produkcji radjowej; urabiać opinję społeczną, wykazując, że największym brakiem nowoczesnego radja jest, jak dotychczas, chaos, bezplanowość — naogół niski poziom, oraz przeładowanie tendencyjnością i propagandą przemijających aktualnych prądów politycznych; domagać się, by kierownictwo tej niesłychanej wagi instytucji, jaką jest radjo — znajdowało się w rękach ludzi bezwzględnie uczciwych; w tym celu należy wszędzie po parafjach tworzyć Katolickie Towarzystwo Przyjaciół Radja.

Kobieca masonerja żydowska w Ameryce. — W Waszyngtonie odbyła się 4-dniowa konferencja kobiet żydowskich, zorganizowana w masońskim związku „Temple Sisterhood" (Siostrzeństwo świątyni). Konferencja ta opracowała petycję do prezydenta Roosevelta z prośbą o poparcie wszelkiej inicjatywy pokojowej, którąby mogła rozproszyć gromadzące się w Europie chmury wojenne. Prezydent proszony jest też o to, aby w razie wybuchu wojny Stany Zjednoczone nie dały się w nią uwikłać. Wygląda na to, jakgdyby wojna była bliska. Masonerja zwykle jest o tak doniosłych wypadkach poinformowana zawczasu.

W parlamencie angielskim ma stanąć pomnik św. Tomasza Morusa. — Członkowie parlamentu, katolicy, zebrali się ostatnio celem omówienia projektu postawienia w pałacu Westminsterskim pomnika ku czci bł. Tomasza Morusa, mającego być wkrótce kanonizowanym, piastującego, jak wiadomo, przed czterystu laty urząd lorda kanclerza.

Nieporozumienia masonerji na Dalekim Wschodzie. — Konflikty rasowe w krajach kolonjalnych mają czasami ciekawe zjawiska. Na Dalekim Wschodzie doprowadziły one masonerję do rozdźwięków. Pomimo sekretu lóż, odgłosy tarć i walk przedostały się nazewnątrz, bo aż do prasy angielskiej. Na Filipinach wkrótce po ich okupacji przez Amerykanów w r. 1898 powstała w Manilli loża pod protektoratem Wielkiej Loży z Massachusets. Ostatnio ta organizacja zerwała stosunki z lożami w Szanghaju, Nankinie i Kantonie, które zostały tym sposobem „wyklęte"; za przykładem swej siostrzycy amerykańskiej poszły masonerja angielska i szkocka. Urzędowym motywem zerwania stosunków był zbyt szybki rozwój masonerji, dzięki czemu cały ruch mógł być wypaczony i skompromitowany mieszaniem się do agitacji rasowo-politycznej. W istocie zaś loże „wyklęte" liczyły zbyt wielu Chińczyków, którzy krępowali braci Europejczyków, rekrutujących się spośród wyższych urzędników i bogatych kupców. Na przeszkodzie do jedności masonów białych i żółtych stanęły dobre interesy, które masoni biali wolą robić sami, bez udziału innych ras.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Izolowanie carleyowskiego herosa... — Anglicy nie od dziś mają feblika, jakąś dziwną słabość do Niemców. Toć filozof angielski Carley nie posiadał się z podziwu dla germańskiego herosa. A inny Anglik, Steward Chamberlein, anglosasów ogłosił za najgenjalniejszą rasę świata, przytem zezował wyraźnie w kierunku Niemiec. Nic więc dziwnego, że Niemcy cieszyły się dużemi względami u Anglików, jako ich najbliżsi krewni, no i jako sojusznicy, którzy pomogli mglistemu Albionowi do pokonania słonecznego Napoleona — Apollona i do decydującego roztrzygnięcia odwiecznej niechęci róży białej z czerwoną. Łatwo więc zrozumieć angielskie désintéressement wobec wojny 1871 roku i klęski Francji. Gdy jednak mocarstwowość Niemiec przerodziła się w niebezpieczną manję wielkości, i w sposób groźny uderzyła do głowy Wilhelmowi, największemu megalomanowi i kabotynowi świata, Anglja zaczęła trzeźwieć. Wierna swej zasadzie przestrzegania równowagi sił, mimo całego feblika dla Niemiec, zaczęła powoli orjentować się przeciwko nim. Jeszcze król Edward próbuje rozmawiać z Wilhelmem, ale dochodzi do wniosku, że to warjat, jeszcze w roku 1914 Anglja parę tygodni czasu traci na dyplomatyczną interwencję, ale wkońcu staje przeciw Drugiej Rzeszy. Po wojnie Anglja znów dała się podbić słabości dla pobratymców i przedstawicieli genjalnej rasy anglosaskiej. Gdy jednak stało się oczywistem, że Niemcy wojnę nietyle przegrały, ile przerwały, aby uniknąć rozbicia, jak to genjalnie wymyślił gen. Ludendorf i że cała ich polityka po podpisaniu traktatów zmierza jedynie do tego, by się z ich klauzul wykpić i przygotować sobie moment wznowienia walki dla osiągnięcia celu swego imperjalizmu, — Anglja ponownie zaczyna głębiej patrzeć na Niemcy. Die blonde Bestie, reprezentowaną przez nordycznego „warjata" Wilhelma, zastąpił czarnowłosy i krótkogłowy Hitler — południowiec coprawda, co zdumiewa B. Shawa, ale dementia politica została ta sama, kompleks wielkości, Herrenschaft nie znikł, przeciwnie wybucha z typową teutońską furją. Carleyowski heros germański ma tak odstręczające oblicze, że Anglja, spoglądając w nie, zaczyna przytomnieć. Można sobie wyobrazić minę ministra Simona, gdy mu Hitler przez trzy godziny wykładał zasady nacjonal-socjalizmu. Wrażenie jego nie musiało być lepsze od tego shokingu, jakie lat kilkadziesiąt przedtem wyniósł the king of England — król Edward w zetknięciu się z Wilhelmem. Z tej interwencji angielskiej, z tej autopsji, dokonanej w Berlinie przez Simona, a w Warszawie i Moskwie przez jego sekretarza Edena, Anglja dochodzi do wniosku, że sprawa stoi jasno, ale zupełnie źle. Niemcy się niczego nie nauczyły i niczego nie zapomniały. Krótko mówiąc, wszystko idzie do wojny, która tym razem wypaść może i na terenie Anglji, dzięki atakom lotniczym. Anglja zrozumiała, że przestała być daleką wyspą. Zaczyna się więc krzątać po wspólnej Europie w poszukiwaniu formuły bezpieczeństwa. Berlin właściwie zapowiedział wojnę, Warszawa neutralność, Moskwa zgodność „poglądów" z Anglją. „Że też od takiej małej wyspy zależeć może pokój świata" — komplementował Edena Stalin. A na to Berlin ironicznie przygaduje, że też Anglji pochlebia, iż w Moskwie odegrano hymn „Boże zbaw króla" (God save the king), skoro właśnie bolszewicy zgładzili jego kuzyna, cesarza Mikołaja. Cóż warte są gwarancje bolszewickie na wypadek wojny: „Zdrajcom i podstępnym mordercom trudno ufać". Warszawa zaś lordowi Edenowi tłumaczyła, że nie zgodzi się na przemarsz wojsk sowieckich na wypadek wojny, bo poco wogóle mieszać Rosję, skoro niema już ona wspólnej granicy z Niemcami. Neutralność Polski wystarczy, a na los Belgji, znany nam zresztą z własnych doświadczeń wieku XVIII — zgodzić się nie możemy. Dobrze się stało, że to powiedziano, dobrze, że wogóle zaakcentowano nasz własny pogląd i własny interes. Europa, Anglji nie wyłączając, dostatecznie nam chyba przeszkadzała w osiągnięciu granic. A co do Francji, to w pewnych kołach panowało tam przekonanie, że lepiej Polsce nie dać Poznańskiego, aby ją trzymać stale na pasku swych wpływów. Dziś więc nie będziemy narażali swych granic dla międzynarodowych afer. Nasz interes leży w posunięciej aż do ostatecznej możliwości — neutralności. I w przygotowaniu, na wypadek wojny z carleyowskim herosem, odpowiedniego sojusznika. Jakże więc w tej chwili przedstawia się sytuacja? „News Chronicle", Wernon Barlett twierdzi, że minister Eden wyniósł ze swej podróży wrażenie, że zaufanie do systemu paktów regjonalnych znacznie się zmniejszyło. Projekt paktu wschodniego należy uważać za pogrzebany, sprawa zaś paktu dunajskiego utknęła na martwym punkcie. Również układy w Locarno nie okazały się zbyt skuteczne, Francja i Niemcy są tak ściśle związane z Europą wschodnią, że na wypadek wojny w tej części Europy mogą być łatwo w nią wciągnięte, co stawia Wielką Brytanję w trudnej sytuacji. W tych warunkach należy system bezpieczeństwa powiązać z systemem Ligi Narodów, lub też być przygotowanym na wybuch wojny w bliższej lub dalszej przyszłości. Publicysta podkreśla, że Anglja nie może zobowiązać się do zagwarantowania obecnego stanu rzeczy w Europie na wieczne czasy. Możliwe jest jednak odzyskanie kolektywnych gwarancyj bezpieczeństwa w ramach Ligi Narodów. Ewentualna zmiana postanowień traktatów pokojowych nie może w żadnym wypadku nastąpić w drodze gwałtu. — Foreign Office otrzymało propozycje od Mussolinlego, dotyczące konferencji w Streste: 1) ustalenie stanowiska Anglji, Francji i Włoch wobec jednostronnych kroków niemieckich. Chodzi tu o taktykę 3 mocarstw na nadzwyczajną sesję Rady Ligi Narodów; 2) ustalenie wspólnego frontu 3 mocarstw, celem realizacji programu londyńskiego z 3 lutego, z uwzględnieniem możliwości przyciągnięcia innych zainteresowanych; 3) omówienie sprawy niepodległości Austrji i środków do utrzymania integralności państwa austrjackiego; 4) rozważenie możliwości przeprowadzenia rewizji traktatów pokojowych z Austrją, Węgrami i Bułgarją. **ckl.**